Numer 4. Należ. poczt. opł. gotówką. **Dnia 21 Stycznia 1934**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA
W KRAKOWIE

Kraków, dnia 10 stycznia 1934.

Znak: 4.05.
Przedmiot: Przeprowadzenie rejestracji w myśl ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

OGŁOSZENIE.

Z dniem 1 stycznia 1934 r. weszła w życie na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej ustawa z dnia 28 marca 1933 r. o ubezpieczeniu społecznem Dz. U. Rz. P. Nr. 51, poz. 396.

Ustawa ta obejmuje wszystkie rodzaje ubezpieczeń, t. zn. ubezpieczenie na wypadek choroby i macierzyństwa, emerytalne robotników i pracowników umysłowych oraz ubezpieczenie od wypadków wszelkiego rodzaju pracowników.

Załatwienie powyżej wymienionych kategoryj ubezpieczeń należy do zakresu działania właściwych pod względem terytorjalnym Ubezpieczalni Społecznych.

W związku z cytowaną wyżej ustawą dotychczasowa Kasa Chorych w Krakowie przekształcona została na:

Ubezpieczalnię Społeczną w Krakowie,

która swą działalnością obejmuje miasto Kraków oraz powiaty: krakowski, miechowski i olkuski.

Dla powiatu miechowskiego i olkuskiego będzie powołany do życia oddział Ubezpieczalni Społecznej z siedzibą w Olkuszu.

Statut Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie nadał p. Minister Opieki Społecznej reskryptem z dnia 30. XII. 1933 r. L. 5040/U. CH.

Pracodawcy, zatrudniający wszelkiego rodzaju pracowników w dniu 1 stycznia 1934 r. obowiązani są od chwili niniejszego ogłoszenia w terminie do dnia 25 b. m. włącznie, zgłosić tychże, oraz swe zakłady pracy (również gospodarstwa domowe z podaniem zawodu głowy gospodarstwa domowego) w sposób wskazany w rozporządzeniu Ministra Opieki Społecznej z dnia 28 grudnia 1933 r. Dz. U. Rz. P. Nr. 103, poz. 848, na przepisanych formularzach (wzór Nr. 1 i Nr. 7).

Zgłoszenia pracowników należy dokonać bez względu na to, czy byli oni już poprzednio zgłoszeni i ubezpieczeni we właściwych instytucjach.

Obowiązkowi zgłoszenia podlegają wszyscy bez wyjątku pracownicy bez względu na to, że na podstawie dotychczasowej ustawy z r. 1920 mogli uzyskać zwolnienie od obowiązku ubezpieczenia, albowiem powołana na wstępie ustawa żadnych tego rodzaju zwolnień nie przewiduje, a wszelkie dotychczas przyznane zwolnienia straciły moc obowiązującą z dniem 31 grudnia 1933 r.

Osoby, które nie podlegają wogóle obowiązkowi ubezpieczenia wylicza art. 5 powołanej na wstępie ustawy, pracodawcy jednakże obowiązani są również zgłosić powyższych pracowników na specjalnych formularzach (wzór Nr. 1 a) z uzasadnieniem tytułu żądanego zwolnienia.

Od tego ostatniego obowiązku zwolnione są władze i urzędy państwowe, przedsiębiorstwa zaś państwowe obowiązane są do zakomunikowania Ubezpieczalni ogólnej liczby pracowników, niepodlegających obowiązkowi ubezpieczenia ze wskazaniem podstawy prawnej zwolnienia.

Podlegających tylko pewnym rodzajom ubezpieczenia pracowników umysłowych należy zgłaszać na obu formularzach (wzór Nr. 1 i Nr. 1 a).

Celem ułatwienia pracodawcom zapoznania się z ich obowiązkami wydała Izba Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie pouczenie dla zakładów pracy o sposobie dokonywania przez nich zgłoszeń oraz obliczania i uiszczania składek ubezpieczeniowych w zakresie §§ 14—38 rozporządzenia Min. Opieki Społ. z dnia 28 grudnia 1933 r. Dz. U. Rz. P. Nr. 103, poz. 818.

Pouczenia te są do nabycia w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, w jej Oddziele w Olkuszu i Ośrodkach leczniczych w Krakowie Dz. XXII, Podgórze, pl. Serkowskiego Nr. 10, w Wieliczce, Skawinie i Miechowie, jak i w sklepach kolportujących druki Ubezpieczalni po cenie 10 groszy za sztukę.

Cena druków wzór 1, 1 a i 7 wynosi 5 groszy za sztukę.

Sposób dokonywania obliczenia należnych od dnia 1 stycznia 1934 r. składek dla wszelkiego rodzaju ubezpieczeń, które wpłacane być winny do właściwej terytorjalnie Ubezpieczalni Społecznej, określa również powyższe pouczenie, a potrzebne do tego celu druki będą do nabycia w wyż przytoczonych punktach.

Celem udzielania zainteresowanym pracodawcom ewentualnych wyjaśnień, Ubezpieczalnia Społeczna w siedzibie Dyrekcji w Krakowie, przy ul. Batorego L. 3, wyznaczyła specjalnych urzędników, których zadaniem będzie informowanie zainteresowanych pracodawców o postanowieniach obowiązującej ustawy i rozporządzeń wykonawczych.

Rejestrację, t. j. przyjmowanie zgłoszeń pracowników i zakładów pracy, Ubezpieczalnia Społeczna w Krakowie dokonywać będzie:

a) dla pracodawców zamieszkałych po lewym brzegu Wisły w Krakowie, przy ul. Batorego L. 3;

b) dla pracodawców zamieszkałych po prawym brzegu Wisły w Ośrodku leczniczym w Krakowie Dz. XXII Podgórze, pl. Serkowskiego 10;

c) dla pracodawców zamieszkałych na terenie b. powiatu wielickiego w Ośrodku leczniczym w Wieliczce, ul. Ks. Goljana;

d) dla pracodawców zamieszkałych w mieście Skawinie i okolicy w Ośrodku leczniczym w Skawinie;

e) dla pracodawców zamieszkałych na obszarze powiatu olkuskiego w Oddziele Ubezpieczalni Społecznej w Olkuszu;

f) dla pracodawców zamieszkałych na obszarze powiatu miechowskiego w Ośrodku leczniczym w Miechowie.

Zgłoszenia pracodawców będą przyjmowane w punktach wymienionych pod b) do f) w godzinach urzędowych, t. j. od 8—15-tej, natomiast w siedzibie Dyrekcji Ubezpieczalni wymienionej pod a) przyjmowane będą zgłoszenia bez przerwy od godz. 8—20-ej, przyczem w godzinach od 15—20-ej uruchomiona zostanie znaczniejsza ilość punktów zgłoszenia, nieczynnych w okresie do godziny 15-ej z powodu konieczności załatwiania spraw bieżących i dlatego Dyrekcja Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie apeluje do PP. Pracodawców, aby zgłoszeń w ich własnym interesie dokonywali raczej w godzinach popołudniowych.

W razie niedopełnienia obowiązku zarejestrowania wszystkich bez wyjątku pracowników oraz zakładów pracy, pracodawcy karani będą grzywną do wysokości 500 zł., ewent. do 3.000 zł. (art. 269 i 270 cyt. ustawy) względnie karą aresztu do 3-ch miesięcy (art. 273 cyt. ustawy), przyczem jako pracodawcę określa ustawa także i kierownika zakładu pracy, nie będącego jej właścicielem, a obok tychże pociąga do odpowiedzialności karnej także inne odpowiedzialne, oprócz wymienionych, osoby (art. 282 cyt. ustawy.

W stosunku do **pracowników** przepis art. 21. ustęp 3 cyt. ustawy postanawia, że prawo dokonania zgłoszenia do ubezpieczenia przysługuje **również samym** pracownikom.

Dyrektor
(—) **Dr. Zdzisław Kolkiewicz.**

Numer 4. Rok XVII. Kraków, dnia 21 stycznia 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy

Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

ZIMA.



Obecnie mamy prawie sam środek zimy, która w tym czasie zazwyczaj najwięcej daje się we znaki każdemu, tak na wsi jak i w mieście. Rolnik wprawdzie roboty w polu niema, ale już choćby przez sam wyjazd na targi i jarmarki zima daje mu się nieraz dobrze odczuć. A nietylko wyjazdy, ale i drobniejsze prace przy gospodarstwie wymagają przebywania nieraz dłuższy czas na mrozie. Tylko rolnik mający bardzo mało gruntu może sobie prace koło gospodarstwa przed nastaniem silnych mrozów pokończyć, lub też te prace zatrzymać, aż silny mróz zelżeje.

Mróz zaziera do okien, a dla ukrycia swej srogości maluje na nich wzory piękna i artyzmu. Bez pędzla, bez koloru, a wykończona praca prześciga biegłość najzdolniejszych artystów. To wicher chwyta ulatające opary, nalepia i przyciska do szyb, mając za pierwowzór naturę leśną, drzewa, kwiatki i fantastyczne zwierzęta. Snać co czyni natura, tego człowiek odtworzyć nie może, nie zdolen, gdy z drugiej strony ta sama natura, będąca bez życia, bez umysłu, bez instynktu, naśladować potrafi dzieła ludzkie, dzieła genjuszów.

Na dworze mróz skrzypi, jakby prosił ten bielutki śnieg: „człowiecze, nie chodź po mnie. Niech tak pozostanę jakom upadł biały, czyściutki i pulchny". Lud doma się trzyma, kto wychodzić nie potrzebuje, siedzi podle pieca i duma, iż zima na dworze, iż wiosna lepsza, a lato ciepłe.

A jednak zima jest najzdrowszym sezonem w roku. Barwi, czerwieni i płomieni twarze zbledniałe gorącem lata, a żywy kolor to kolor zdrowia, oznacza czerstwość sił i rzeźkość umysłu.

Zima uczy pracy. Stać bezczynnie na mrozie, wnet człowiek umarza, skóra mu cierpnie, cyrkulacja stygnie, staje się białawy na twarzy, na nosie, na uszach. Zmarzł, mówią. Chwytać trzeba tego śniegu, tego samego mrozu i trzeć nim obmarzłe członki, aż boli, a krew znowu zaróżowi co zastygłe było, prawie nieżywe.

Zimą idą drwale do lasu wycinać drzewo na budulec lub na opał. Całymi dniami nie słychać nic, jeno huk i stuk siekier, jeno zgrzyt pił o mrozem ściśnione brzozy, sosny i świerki. Daleko nieraz od familij, daleko od domu, pracują z dnia na dzień jak mrówki, jak pszczoły nad miodem. Praca też na mrozie, czy to koło domu, czy w lesie idzie raźno, skutecznie, bo mórz na opieszałą, leniwą pracę nie pozwala.

Zima nasza nie straszna. Powietrze suche, choć termometr zda się jakoby w oczach pełzał w dół. Bywa w zimie i rozkosznie. Cóż milszego nad sanie do żwawego, dziarskiego konia zaprzężone? A dzwoneczki dzwonią nutę radosną i błogą. Cóż milszego nad ciepły pokój, gdy na dworze zima — wieją wiatry, dmie śnieg. Tedy gospodarz bierze jaką książkę lub „Rolę" do rąk, jeżeli ją sobie zaprenumerował lub kupił w Kółku Rolniczem lub jakim gazetowym sklepie i czyta, a koło niego żona i cała gromada z zajęciem słuchająca, czasem też i śmiechem wybuchająca.

I chociaż tej zimy się boimy, i czujemy, że ta zima to dla nas jakby macochą, to jednak przy dobrych chęciach, zaradności możemy srogość tej zimy złagodzić, możemy gnuśne i smutne dnie tej zimy uprzyjemnić, boć i zima, a szczególnie zima w Polsce, ma swój urok, ma swoje dobre strony. Zimy też polskie barwnie opisują w różnych dziełach nasi pisarze, o których czytamy z wielkiem zajęciem.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

— Trzeba teraz tylko prędko dać znać o naszem niebezpieczeństwie. Dziś jeszcze chcę wysłać list i ty go powieziesz Maksymie, bo nie mam nikogo drugiego z dworskich tak wiernego, komubym tak ważną sprawę powierzyć mogła.

— Jakże to! Ja mam z listem jechać — zawołał Maksym zdumiony — ależ proszę waszej miłości, to każdy kozak list zaniesie i prędzej niż ja stary.

— Nie zrozumiałeś mnie. Tu nie chodzi tyle o zawiezienie listu jak o przedstawienie całego niebezpieczeństwa i nakłonienie pana Błockiego, aby obronę dla sieroty natychmiast przysłał. A do tego potrzeba koniecznie poważniejszego jak prosty kozak. Ty więc jechać musisz i pojedziesz; w liście nie można wszystkiego opowiedzieć i tak przynaglić, jak ty potrafisz zrobić na miejscu; tembardziej, że cię pan Błocki zna, jako przyjaciela ś. p. pana Silnickiego.

Jeryna i Maksym mimowolnie zamienili z sobą spojrzenia, które starościna wlot pochwyciła, więc mówiła dalej z niechęcią:

— Cóż to? wymawiasz się od tak ważnej posługi? A może się boisz — dodała szyderczo — że gdy cię tu kilka dni nie stanie, nie będzie komu czuwać nad starościanką?

— Jam sługa waszmość pani starościny — odparł poważnie Maksym — i wszystkie jej rozkazy zawszem gotów wypełnić. Jeżeli wspomniałem o młodszym posłańcu, to tylko dlatego, aby pomoc prędzej sprowadzić.

— Już mi wierz, że tak będzie najlepiej, jak rozkazuję i idź się gotować do drogi; za kilka godzin trzeba ruszyć.

To powiedziawszy pani Dorota, odwróciła się i odeszła. Jeryna załamała ręce.

— Bój się Boga Maksymie! Coś ty zrobił! — mówiła wdowa ze łzami. — Trzeba ci się było uprzeć, zasłonić starością, chorobą, a nie jechać.

— Jeno nie psuj sobie i mnie głowy, Jeryno, może właśnie będzie dobrze, że sam pojadę. Już ja tak będę spieszył z powrotem jak nikt, a ty na krok nie opuszczaj naszej młodej pani i Bogu ją polecaj, bo On najpewniejszy obrońca sierot i uciśnionych.

Tego samego dnia, w towarzystwie jednego pachołka ruszył Maksym w podróż, a ruszył prawie zupełnie spokojny, gdyż nigdzie ani śladu nie było Zachara, nikt go nie widział, ani o nim nie słyszał.

— Zwyczajnie śniło się Jerynie — szepnął stary do siebie i pojechał.

Ksenia i jej piastunka rachowały dni i godziny do powrotu Maksyma: pierwsza tęskniła za poczciwym sługą i jego opowiadaniami, druga zaś z tajonej trwogi, której się pozbyć nie mogła.

Pierwsze dwie noce po wyjeździe Maksyma, Jeryna czuwając nad Ksenią, prawie wcale nie spała; za to na trzecią tak ją mocno sen zmorzył, że silnie zasnęła. Ale niebawem przez sen usłyszała trwożliwe wołanie starościanki:

— Jerynko, Jerynko, spisz? Słuchajno, nianiu! nic nie słyszysz?

Jeryna zerwała się z łóżka, pytając:

— Co się stało? O Boże! panienko, serce, co tobie?

— Słuchajno, jakieś szemry, szepty czy stąpania, nie słyszysz?

Jeryna pobiegła do okna, otwarła je cicho i wyjrzała: księżyc był w pełni i potokami srebrzystego światła zalewał ogród, lecz cisza panowała tu zupełna. Po chwili przecież z drugiej strony zamku od dziedzińca doszedł do uszu słuchających kobiet jakiś szmer dziwny, potem okrzyk jeden i drugi, a w końcu błysnął czerwony blask ognia.

— Jezus, Marja! To ogień albo Tatarzy — krzyknęła Jeryna i rzuciwszy się do Kseni, jęła ją ubierać w białe, ranne ubranie, które chwyciła z kołka.

— Prędko, serce, prędko! na miłość Boską! — o prędko! — wołała coraz niespokojniej, bo coraz głośniejsze i przeraźliwsze krzyki brzmiały w dziedzińcu. Aż wreszcie straszliwy wrzask „Ałłah! Ałłah!" szarpnął powietrzem i wzmagał się coraz więcej, a zdawał się być tuż, tuż, już w zamku.

— O Boże, ratuj nas! — jęknęła Jeryna. — To Tatarzy, to oni tylko tak wyć potrafią.

I zarzuciwszy na Ksenię ciemny płaszcz, pociągnęła ją za sobą i w jednej chwili obydwie były za oknem.

— Nie trać ducha, gołąbko, może się uratujemy — szeptała Jeryna i szybko a cicho przemykała się wraz ze starościanką pomiędzy krzakami, dążąc prosto ku rzece.

— Ja się nie trwożę, nianiu — odparła Ksenia i dodała — ale prawda, Jerynko, w niewolę się wziąć nie damy? Raczej obie utoniemy w Zbruczu.

Jeryna nic nie odpowiedziała, tylko ścisnęła mocno rękę odważnego dziewczęcia i coraz szybciej biegła do miejsca, gdzie mała łódka bujała się na wodzie.

Tymczasem od zamku coraz głośniejsze i okropniejsze dochodziły hałasy, błyskały coraz liczniejsze pochodnie, które nagle zaczęły się i w ogrodzie ukazywać.

— Szukają nas — mówiła Jeryna — prędzej, panienko, prędzej!

Już były przy brzegu, Jeryna drżącą ręką zaczęła odczepiać łódkę, w którą wraz z Ksenią wskoczyła, gdy nagle z drugiej strony Zbrucza zajaśniały pochodnie i ozwały się dzikie wrzaski.

— Ogród otoczony — zawołała starościanka — nie ma ratunku, Jeryno!

— Może się przemkniemy — odparła piastunka i silnie robiła wiosłem.

Lecz plusk wody je zdradził. Kilku Tatarów wpadło do rzeki i szybko płynęli ku łodzi. Wtedy Jeryna, pomna prośby swej ukochanej panienki, objęła silnemi ramionami Ksenię i razem z nią rzuciła się w wodę.

Niestety! Tatarzy spostrzegli je, wydali wrzask wściekły i pochwycili tonące; ale uścisk kobiet był tak silny, że ich rozłączyć nie było można; razem więc wyniesiono obydwie na brzeg i tu dopiero, gdy omdlałe ramiona Jeryny opadły, kilku Tatarów porwało Ksenię, drudzy pochwycili Jerynę, i w dwie przeciwne uszli strony.

Powoli cichły we dworze krzyki czeladzi i dzikie wrzaski pohańców, którzy, rzecz dziwna, nikogo nie mordując i nic nie zapalając, rozbiegli się w pogoni za kobietami. Ująwszy kilka młodych dziewcząt i starościnę z Handzią, uszli w dwie strony za Zbrucz. Z mężczyzn nie zabito i nie zabrano nikogo; ci, gdy ochłonęli z przestrachu, jęli ostrożnie wychodzić ze swych kryjówek i rozglądać się dokoła.

Nie znalazłszy nigdzie pań, Jeryny i kilku dziewcząt służebnych ze dworu; poczęli radzić, co robić. Ponieważ Ksenię wszyscy serdecznie kochali, przeto

postanowiono wezwać pomocy sąsiadów i ruszyć w pogoń za Tatarami.

Na naradach minęła reszta krótkiej nocy majowej i jasny dzień zaświtał. Wtem, razem ze wschodem słońca, wpadła na dziedziniec starościna z Handzią, zmęczone, zakurzone i obdarte były obydwie, a córka odchodziła od zmysłów i przerażenia.

— Gdzie staróścianka? — było pierwsze pytanie pani Doroty.

Posypały się liczne odpowiedzi, z których dowiedziała się, że Tatarzy uprowadziwszy Ksenię, Jerynę i kilka młodych dziewcząt, uszli aż w trzy strony.

— To dlatego, aby pogoń utrudnić — rzekła starościna. — Mnie też razem z córką porwano, ale cudem zdołałyśmy się wyrwać. Lecz cóż mi po wolności — wołała dalej pani Dorota, załamując ręce i zalewając się łzami — kiedy nie wiem gdzie staróścianka; gdzież będę jej szukać biedna? Kiedy nie wiem, dokąd ją powiedli poganie?

Zaczęto znowu radzić, ale pani tak lamentowała, że nie można było trafić z nią do ładu. Słudzy już na swoją rękę uzbroili się i posłali po ludzi na inne folwarki należące do Międzyborza, gdy około południa wróciły pobrane przez Tatarów dziewczęta dworskie.

Opowiadały one, że w lesie, ku Husiatynowi, Tatarzy zatrzymali się znużeni, jedli, pili, śpiewali, potem legli na spoczynek i zasnęli; więc dziewczęta przez nikogo nie pilnowane, uciekły. Jedna tylko z dziewcząt, która widziała, jak Ksenię porywano, wskazała stronę, w którą z nią Tatarzy poszli.

Ponieważ właśnie nadeszli ludzie z folwarków, przeto dość liczny i zbrojny orszak już miał ruszyć we wskazanym przez brankę kierunku, gdy najniespodziewaniej zjawił się Zachar Iskra.

Zziajany był i wystraszony, a dopadłszy pani Doroty, opowiadał z drżeniem, iż Tatarzy z mnóstwem jeńców, pomiędzy któremi widział staróściankę; zatrzymali się w wąwozie za spaloną wsią Mindówką, i żeby ze trzydziestu ludzi dobrze uzbrojonych pobiegło w pogoń, toby brańców łatwo odbili, gdyż Tatarów jest przy nich niewielu, bo się po okolicznych wsiach za rabunkiem rozbiegli.

Starościna ucieszyła się bardzo tą wieścią i tak nagliła do wyjazdu, że niebawem zbrojna drużyna, prowadzona przez Zachara, pędziła co koń wyskoczy ku Mindówce.

Wieczór już był, gdy pogoń minęła w gruzach leżącą wioskę i wjechała do wąwozu, na końcu którego w małej dolinie miało być obozowisko pohańców. Znaleziono rzeczywiście rozrzucone i wygasłe ognisko, resztki żywności i naczyń, lecz Tatarów ani śladu.

Natomiast trochę opodal ogniska spostrzeżono kilkanaście trupów dzieci, starców i kobiet. Pomiędzy temi ostatniemi zaś leżała młoda dziewczyna w czerni; a choć inne trupy były zupełnie obdarte ze szat, ta była nietylko ubrana, lecz nawet miała złoty pierścień na palcu i takiż krzyż na szyi.

Kiedy się słudzy dworscy do dziewczyny zbliżyli, poznali z przerażeniem i niezmiernym żalem w zamordowanej staróściankę. Twarzy nie było można wprawdzie rozpoznać, bo była poraniona i poszarpana okropnie, ale za to wszyscy poznali żałobne szaty, jakie Ksenia po śmierci ojca nosiła. I to nawet tę samą suknię i zasłonę, które w dzień przed najazdem Tatarów miała na sobie.

Gdy ciało nieszczęśliwej przywieziono na zamek, starościna nie chciała zrazu wierzyć w śmierć Kseni, lecz poznawszy tak samo jak i dziewczęta służebne staróścianki suknie, pierścień zaręczynowy i krzyż, który jako pamiątkę po ojcu Ksenia zawsze na szyi nosiła, nie mogła dłużej wątpić o strasznym wypadku i popadła w długie omdlenie. Handzi, która chora leżała z przestrachu nic nie powiedziano.

Gdy nareszcie dotrzeźwiono panią Dorotę, zajęła się troskliwie przygotowaniami do wspaniałego pogrzebu panny Silnickiej, a najpierw dała znać panu Błockiemu o nieszczęściu, jakie jej dom spotkało.

Posłaniec spotkał w drodze powracającego Maksyma na czele trzydziestu Kozaków. Biedny stary sługa ledwo nie oszalał z rozpaczy, gdy się dowiedział, że jego młoda pani nie żyje.

Lotem strzały przybiegł do Międzyborza i kazał się prowadzić wprost do trumny, lecz gdy tę otwarto taka wionęła na Maksyma zgnilizna, że nieszczęśliwy starzec padł bez zmysłów na ziemię i ciężko się rozchorował.

Nie był nawet na pogrzebie Kseni, który odbył się z wielkim przepychem wśród licznego zjazdu obywatelstwa i nieprzejrzanych tłumów ludu, który nie mógł odżałować przedwczesnej śmierci dobrej i litościwej dla biednych panienki.

Wszyscy zaś pod niebiosa wychwalali macochę, że tak czci pamięć zmarłej i tak ją gorzko opłakuje.

— To wszystko, co mogę dla tego drogiego dziecka uczynić — mówiła pani Dorota, zasłaniając oczy chusteczką — taka była dobra, młoda, śliczna i bogata i oto wszystko porzuciła na moją boleść i zmartwienie, o biada mi, biada!

Maksym przyszedłszy do zdrowia, pierwsze swe kroki skierował na cmentarz, gdzie w starym grobowcu, obok swych przodków, spoczywała Ksenia. Spędził tam kilka godzin we łzach i modlitwie, a wróciwszy do zamku jął wypytywać o wszystko, co zaszło w czasie jego nieobecności.

— Jakie też to dziwne — szepnął do siebie, wysłuchawszy uważnie opowiadania o napadzie tatarskim, — że pani Dorota, Handzia i dziewczęta wróciły, tylko Jeryny niema i staróścianka zamordowana. I to dziwne, że Tatarzy nic tu nie spalili i nie zrabowali; oni, co tylko trupy i gruzy pozostawiają za sobą.

A gdy jeszcze przypomniał sobie, co mu Jeryna opowiadała o zjawieniu się tajemniczem Zachara i dziwnej jego rozmowie ze starościną, straszne podejrzenie powstało w duszy starca; podumał, potrząsł głową i rzekł do siebie:

— Nic tu po mnie. Ruszę na Litwę do pana Mirskiego, a razem z nim pod Wiedeń; muszę przelać krew choć jednego pohańca, aby pomścić nieszczęśliwą sierotę. Głównego winowajcy moja ręka nie dosięgnie, ale jest Bóg, który karę wymierzy.

I jął się Maksym wybierać w podróż. Pani Dorota, objawiająca wielki smutek po śmierci Kseni, nie zatrzymywała wcale starego; owszem mówiła, że tak będzie najlepiej, gdy wierny sługa a raczej przyjaciel sam zaniesie smutną wiadomość pułkownikowi.

W ostatni wieczór przed ruszeniem w drogę poszedł Maksym na cmentarz, aby pożegnać na zawsze prochy swych panów, bo nie spodziewał się tu już wrócić.

Wśród białych brzóz wznosiła się piękna kaplica, w której sklepach spoczywali snem wiecznym panowie Międzyborza.

Zacny starzec usiadł na kamiennych stopniach, wiodących do przedsionka kaplicy i zadumał się głęboko.

Wieczór był śliczny, ciepły i cichy, tylko słowiki w krzewinach zawodziły swe rozkoszne trele; po niebie płynął majestatycznie księżyc, zlewając białe światło na szeleszczące cicho brzozy, wonne bzy i jaśminy. Piękność i urok rozlane w naturze łagodziły ciężką boleść Maksyma, z którego ócz w niebo wzniesionych spływały wolno łzy obfite.

— Oni wszyscy już tam — jęknął biedak cicho, a ja tu sam, który ich tak...

Nie dokończył, bo lekki szelest zwrócił jego uwagę. Gęste krzewy rozchyliły się ostrożnie i wysmukły mężczyzna w stroju Lipka stanął przed zdumionym Maksymem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pies.

Patrzyłem na błotnistą drogę za odjeżdżającym samochodem. Unosił jedyną istotę na świecie, która mnie kochała i którą ja kochałem.

Auto było jasnożółte i uwoziło młodą, wyzywająco elegancko ubraną kobietę, ciepło otuloną w płaszcz sobolowy, a z nią... mego psa. Bob był najpiękniejszym i najlepszym psem pod słońcem; dotąd był mi jedyną pociechą po utracie wszystkich moich bliskich i mego majątku, a sprzedałem go przed chwilą. Sprzedałem dlatego, że od sześciu miesięcy miałem dług u piekarza i kupca kolonjalnego, oraz zaległe komorne za nędzne mieszkanie, jakie zajmowałem w bagnistej wiosce.

Gdy Bob odjechał do Paryża z tą wypieszczoną przez los kobietą, poczułem wściekłą nienawiść do niej. Nigdy nie lubiłem kobiet. Uważałem je wszystkie za istoty chciwe i niepotrzebne. I oczywiście jedna z nich zabrała mi mego psa. Zostałem zupełnie osamotniony.

Straciwszy pracę w Paryżu, przyjechałem na wieś, by tutaj zająć się hodowlą królików i pszczelnictwem. Nie udawało mi się handlować miodem, a hurtownicy wyzyskiwali mnie do tego stopnia, że mimo trudów i starań nie osiągnąłem żadnej korzyści z mojej królikarni. Bob dopomagał mi do zniesienia wszystkich tych niepowodzeń. W ciągu całego dnia wytwarzał dookoła mnie atmosferę radości, dostarczał mi wrażenia bezpieczeństwa, a wieczorem, gdy kładł mi łeb na kolanach, czułem obecność przyjaciela.

Dni następnych po rozstaniu się z Bobem czułem się zupełnie zniechęcony i nieszczęśliwy, jak nigdy w życiu. Przyzwyczaiłem się mieć go stale przy sobie i co chwilę odwracałem głowę, by stwierdzić, że niema go naprawdę, ponieważ zdawało mi się, iż wszystko jest tylko koszmarem, a wierny mój towarzysz musi być przy mnie. Byłem tak zniechęcony do wszystkiego, że zaniedbywałem swoją pracę. Prześladowała mnie myśl o tem, co dzieje się z Bobem w Paryżu. Paniusia, która go nabyła, musiała go napychać łakociami, by pozyskać jego serce. Po przeczytaniu mego ogłoszenia w dzienniku, nie zawahała się odbyć sześćset kilometrów tam i z powrotem, by przyjechać po psa, który przypadł jej do gustu, i zapłaciła zań bez namysłu żądane przezemnie trzy tysiące franków. Napewno był starannie pielęgnowany w ciepłem, luksusowem mieszkaniu, dostawał najlepsze mięso do spożycia i odbywał wspaniałe przejażdżki w samochodzie. Zapomni o mnie!

Po miesiącu zacząłem niemal przyzwyczajać się do mej samotności, gdy pewnego ranka, zajęty byłem czyszczeniem bud dla królików, usłyszałem znienacka przytłumione skomlenie i poczułem na swych plecach ciężar, pod którym zachwiałem się i upadłem na ziemię. Podniosłem się ze zdumieniem. — Bob znalazł się tutaj niespodziewanie. Skakał dookoła mnie w jakimś szale radości, łasząc się do mnie pieszczotliwie. Trudno mi było uwierzyć w realność tego faktu powrotu, lecz pies przekonał mnie wkrótce o tem. Chwytał mnie zębami i przyciągał do siebie tak silnie, że z trudnością utrzymać się mogłem na nogach. Zauważyłem wreszcie, że powrócił do mnie okryty błotem, wychudzony, cień psa, którym był przed miesiącem. Najwyraźniej odbył drogę do mnie na swych czterech łapach, przebiegając, trzysta kilometrów odległości od Paryża nie szosą oczywiście, lecz bocznemi ścieżkami, otwartemi dla jego węchu i instynktu. Z chwilą, gdy to sobie uświadomiłem, pobiegłem wraz z nim do mieszkania, napoiłem i nakarmiłem go, a potem, gdy złożył poczciwy swój pysk na moich kolanach, jak dawniej, miałem do niego długą przemowę.

— Mój dobry przyjacielu — rzekłem mu — Bogu jednemu wiadomo, jak bardzo rad jestem widzieć ciebie, ale postąpiłeś niezgodnie z prawem. Niewątpliwie pogardzasz mną dlatego, że ciebie sprzedałem, bowiem pieniądze nigdy nie powinny rozłączać przyjaciół. Mimo to widziałeś, jak ta pani podała mi banknoty, a tobie nałożyła obrożę i wzięła smycz do ręki. Bobie, zatelegrafuję zatem do niej, że tutaj jesteś. Tak wymaga uczciwość.

Mówiłem to wszystko zupełnie serjo. Mimo to minął dzień, a ja nie mogłem zdobyć się na odwagę wysłania depeszy; następnie zapadł wieczór i zamknięto urząd pocztowy. Bob spędził noc przy mojem łóżku. Tak bardzo byłem tem ucieszony, że nie mogłem zamknąć oka. I pies także nie spał z radości (jakkolwiek zachowywał się zupełnie cicho), gdyż nie słyszałem jego oddechu. O świcie Bob zimnym swym nosem dotknął mej twarzy i ręki, jak gdyby przekonać się chciał, że nie utracił mnie ponownie. — Po ubraniu się, wprawdzie zdecydowany byłem pójść na pocztę, ale oprzątnięcie królików i liczne naprawy w ulach zatrzymały mnie w domu. Przyszła pora śniadania i obiadu, zapadł wieczór, depesza nie została wysłana, a Bob jeszcze był u mnie.

Z tego powodu nie spałem znowu przez noc całą. To też nazajutrz, z samego rana, z Bobem u nogi udałem się na pocztę i zebrałem się na męstwo wysłania depeszy. Dobrze rozważyłem wszystko: z 3-ch tysięcy franków, jakie wziąłem za Boba, zostało mi tylko pięćset, a były mi tak potrzebne, że oddać ich nie mogłem. Trzeba zatem było zwrócić psa wstrętnej pani, albo też palnąć sobie włeb, a tyle jeszcze miałem rozumu i nadziei, oraz wiary w życie, że zgodzić się nie mogłem na tę ostateczność. Myślałem o tem, gdy rozległ się warkot motoru auta, a gdy odwróciłem się, żółte auto wjeżdżało na drogę wiejską. Cóż było robić? Przystanąłem wyczekująco. Liczyłem wprawdzie na to, że zatrzymam Boba jeszcze ja-

kie dwa dni... a tutaj, masz! Moja współzawodniczka przebieglejsza niż sądziłem, wytropiła go.

Wysiadła i skierowała się do nas. Bob w jednej chwili spuścił ogon i przywarł do mnie, jakkolwiek spoglądała na niego z uśmiechem, a nawet bardzo miłym uśmiechem. Rzecz ciekawa: z twarzy jej zupełnie znikło okrucieństwo i egoizm, jakie raziły mnie przy pierwszem spotkaniu z nią. Była już mniej antypatyczna dla mnie, więc rzekłem jej niemal zupełnie naturalnym głosem:

— Bob powrócił do mnie, proszę pani, ale przed chwilą wysłałem pani depeszę, zawiadamiając, że jest u mnie.

— Może pozwoli pan, że wstąpię do niego?

Zrozumiałem, że chce pomówić ze mną i zaprowadziłem ją do mego domu, położonego na zboczu pagórka, a następnie do pokoju, który służył mi za kuchnię, jadalnię i salon.

— A teraz — rzekła — niech mnie pan poczęstuje filiżanką kawy. Najsamotniejszy mężczyzna zawsze ma w domu kawę.

Roześmiałem się mimowoli, bo było to prawda; zaparzyłem kawę i postawiłem dwie filiżanki na stole z białego drzewa.

— A teraz — rzekła — pomówmy otwarcie. Ten pies, który jest moją własnością, przebiegł trzysta kilometrów, by dostać się do pana, do którego już nie należy. (Replikę moją powstrzymała gestem). — Jest pan mężczyzną, człowiekiem dumnym, odebrał pan odemnie trzy tysiące franków, których zwrócić mi nie możesz (rozejrzała się wokoło) i są panu potrzebne. Co do mnie, jestem egoistką i (jakkolwiek kwestja pieniędzy nie odgrywa u mnie żadnej roli) nie mam ochoty zostawić panu tego psa, który mi się podoba. A więc z powodu pańskiej dumy i mojego egoizmu to biedne zwierzę, tak bohaterskie i przywiązane, które kocha pana, a nie mnie, ma cierpieć przez całe swoje krótkie życie. Czy uważa to pan za rzecz sprawiedliwą?

Byłem zupełnie oszołomiony zręcznością, delikatnością i wspaniałomyślnością, z jaką zadała mi to pytanie i nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

— Nie — rzekła młoda kobieta — nie jest to sprawiedliwe. A ponieważ ani pan, ani ja, nie jesteśmy źli, postaramy się na chwilę zapomnieć o sobie i pomyśleć tylko o psie. Zatrzyma go pan, a ja odwiedzać go będę od czasu do czasu. Od dwóch tygodni uciekł odemnie, a nie przyszło mi do głowy (kobiety są tak głupie!), że może być u pana. Myśl ta błysnęła mi znienacka i chciałam tylko przekonać się o tem naocznie. Teraz, gdy wiem o tem, zostawiam go panu i proszę go zatrzymać. Niech mi pan wierzy, gdybyśmy oboje postąpili inaczej, bylibyśmy ludźmi niegodnymi.

Była już u drzwi. Bob pożegnał ją szczekaniem.

— Niech pani zaczeka jeszcze chwilkę — rzekłem.

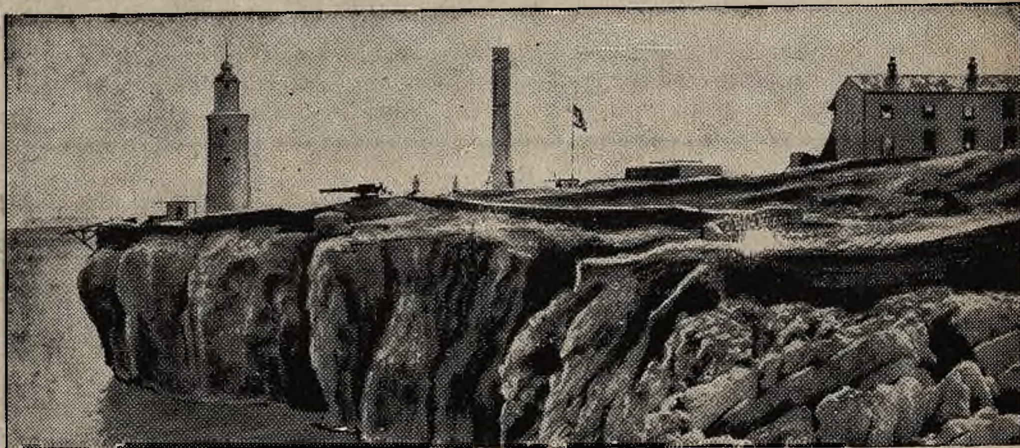
— Nie — odpowiedziała — w podobnych wypadkach nie czeka się nigdy i uciekła w swym pięknym, sobolowym płaszczu, zostawiając mi Boba.

Po roku, przejęty chęcią zwrócenia pieniędzy, — zdobyłem trzy tysiące franków na oddanie długu, i interesa moje poprawiły się.

A teraz, niech mi nikt nie napada na kobiety. Bob i ja wiemy, do czego są zdolne.

Tłum. L. M.

Tunel pod Gibraltarem.



Do Londynu przybyła delegacja hiszpańska »Towarzystwa tunelu Gibraltarskiego«, którego prezesem jest Aleksander Lerrou. Delegacji jest powierzona misja poruszenia sprawy o przebiciu pod Gibraltarem tunelu.

Zrealizowanie tego projektu miałoby olbrzymie znaczenie praktyczne, dla Anglji przedewszystkiem. Podróż naprzykład z Londynu do Kapsztadu, która trwa obecnie 18 dni, przez tunel trwałaby tylko około siedm dni.

18 miljonów funtów szterlingów, potrzebnych na przebicie tunelu, dawno już wyasygnowali bankierzy Londynu, chodzi tylko o zezwolenie rządu.

Dotychczas wszyscy ministrowie wojny, niezależnie od przynależności do jakiejkolwiek partji, wypowiadali się przeciw temu projektowi — „z powodu bezpieczeństwa państwowego".

Jednakże fakt przybycia do Londynu delegacji hiszpańskiej dowodzi, że zabłysła nadzieja porozumienia i że nieustępliwe stanowisko Anglji jakby się załamało.

Pod względem technicznym budowa tunelu będzie miała olbrzymie trudności. Z powodu znacznej głębokości cieśniny Gibraltaru (650 metrów) i stosunkowo małej szerokości (15 km.), tunel trzeba będzie kopać nie przy samym brzegu, lecz jakieś 25 do 30 klm. od niego, czyli trzeba będzie przewiercić wewnątrz olbrzymią skałę, na której znajduje się Gibraltar.

Bardzo niepokoi inżynierów, opracowujących plan robót przyszłego tunelu, silny prąd odwodny, idący od strony morza Śródziemnego do oceanu (przeciwny prądowi na powierzchni, idącemu w stronę odwrotną).

Na naszym obrazku widzimy potężne skały Gibraltaru, pod któremi ma być przeprowadzony tunel, łączący Gibraltar z wybrzeżem afrykańskiem. Budowa tunelu przewidziana jest na okres siedmiu lat.



MACIEK BZDURA GADA:

Nawet i biesowi może zdarzyć się niescęście — jak to opowiadała mi moja niebościka babka, wele Nowego Roku, gdy byłem jesce małym chodakiem. Siedziołem se na przypiecku i słuchałem, a ona opedziała mi długą gadkę, którą wam tu opowiem:

— Bies — mówiła — mądry na wszyćkie strony, a także i kuty na wszyćkie śtyry kopyta. Chociaz tez ma dwie ręce i pono tylko jedną nogę z jednem kopyetm tak, ze kto wie, cy w Pacanowie, gdzie kozy kują, umieliby go podkuć, jak się patrzy. To tez bies swoje kopyto daje podkuć takiemu majstrowi w piekle, co się nazywo lucyper. Ale bywa, że się biesowi podkowa obluzuje na śliskiej drudze, po której se chodzi. A ze tych majstrów z piekła niema tak zaraz na pocekaniu, a zaden kowal na ziemi nie chce ani rusyó biesowego kopyta, to tez bies kuleje: „sztykut! sztykut!“ a śliżga się i potyka co chwila, az rępsnie na ziemię. Wszyćkie biesy i sam lucyper trzęsą się ze złości, a janiołowie zasie śmieją się i klekocą skrzydełkami z rozradowania. Bywa tez czasem, ze bies cosik se zapomni, albo zgubi jak kaj wędruje, a to wtedy jak się naćka zaduzo smoły albo się zawierusy u jakiej młodej carownicy.

Ale zawse co się biesowi zdarzy, to ludziskom na pożytek nie wychodzi.

Raz, wybrał się taki bies w Nowy Rocek do Warsiawy, z torbą wypchaną róznemi rzecami dla różnych urwipołciów warsiawskich, co to tylko z biesem trzymają.

Po drudze wstąpił se bies jesce do carownicy, co mu dała w donicce pozryć se róznych specjałów i tez nachlał się, ze az mu w pałę dobrze wlazło. Zabrał torbę i posedł ku Warsiawie. Sedł długo, bo chudacek cięgiem na lewo i na prawo zamiatał od gorzałki. A gdy się juz do Warsiawy przyswędał, zacął włócyć się po ulicach, az naraz zakwicał strasecnie, bo zobacył, ze zgubił torbę z róznemi rzecami dla różnych chuliganów co jemu słuzyli. Strapił się tez okrutecnie, ze nie da nic przy Nowym Roku tym, co to biesowi słuzyli bez cały rok. Ale myśli se bies, ze zły to i bez jego noworocnej kolendy tez złym ostanie i rozłozył liberję i kazał się wiatrowi zanieść do swojej młodej carownicy.

Kiedy bies włócył się po Warsiawie pijany i leciał do caronicy, siedziało se we Warsiawie kilku chłopa w karcmie, a jeden pada:

— A ja wam gadam, co ten świat jest jak but podarty — rzekł jakisi co mu było na imię Onufer. — Cholewa to jesce może wytrzymać, ale reśta to nic nie warta, same dziury!

Inni zacęli się śmiać, a Onufer dalej mówił:

— Tu nawet i zole nic nie pomogą. Trzeba dać całe podszycie, nowy wierzch i nowy spód.

Inni rzekli, co Onufer dobrze gada. A Mosiek, jak zyd, zawse cikawy, zacął się pytać: „Nu, a kto będzie tym wierzchem?“

Onufer pada: „Juści nie zydy“.

— Cha, cha, cha!... A to mu uciął — zabrzmiało dokoła.

— Ja sze nie pitam, kto nie będzie, tylko kto będzie? — rzekł Mosiek.

— A któz ma być, jak nie szewcy i krawcy — na to Onufer — i wszyscy rzemieślnicy — a zydy pójdą na spód.

— A jak żyd będzie szewcem, co ma bycz z nim?

— Pójdzie tez na spód — odparł Onufer.

Insi zacęli się śmiać, co o mało im brzuszyska nie popękały.

Tak chłopy przygadywały Mośkowi, a cas lecioł, i coraz więcej chłopom do głowy gorzałka właziła. Az przysedł policyjan, co wszyćkich wygnał z karcmy, a i samego Onufrego wziął za kołnierz i wyrzucił z karcmy.

Co się dalej stało z tym Onuferem i z tą biesową torbą, to wam juz na drugi raz opowiem.

◆◆

To co innego!

(Humoreska).

Rekrut Głąb, niedawno powołany do służby wojskowej, nie mógł się jeszcze przyzwyczaić do atmosfery koszarowej i z osowiałą miną kręcił się po koszarowem podwórzu.

— Rekrut Głąb — usłyszał nagle przechodzącego sierżanta — chodźcie no tu do mnie!

Rekrut Głąb podbiegł do swego zwierzchnika i wyprężył się przed nim jak struna.

— Czegoście tak spuścili nos na kwintę? — spytał sierżant.

— Panie sierżancie, melduję posłusznie, że mi się przykrzy i nogi mnie od chodzenia bolą.

— Tęsknicie za „cywilem“, co?

— Tak jest, panie sierżancie.

Sierżant z politowaniem pokiwał głową.

— Frajer jesteście, Głąb! Cywilne życie djabła warte. Jak te wasze cywile wyglądają! Blade to i zielone, wszystko na nich jak flaki wisi. A posiedzi trochę w wojsku, dopiero się z flaków chłop robi jak się patrzy.

— Ale ja mam nogi słabe i ruszać niemi nie mogę, panie sierżancie.

— Nie szkodzi. Zobaczycie, jak się wam w wojsku wzmocnią. Życie koszarowe z największej ofiary człowieka zrobi. Weźcie choćby mnie naprzykład.

Żebyście widzieli, jak ja wyglądałem, kiedy się po raz pierwszy zjawiłem w koszarach! Taki byłem słaby, że ani ręką, ani nogą ruszyć nie mogłem... Karabin?... He, he! Łyżki do ust podnieść nie mogłem, więc co tam o karabinie gadać.

Karmić mnie musieli, na rękach przenosić, mówić nawet nie mogłem. Taki byłem słabiutki.

A teraz? Widzicie, że chodzić mogę i mówię normalnie i sam jem i jeszcze, jak kogo w zęby stuknę, to się wywróci. Rozumiecie, jak mi życie w koszarach posłużyło?

— A kiedy to było, panie sierżancie? — dopytywał się zaciekawiony rekrut Głąb. Kiedy pan zjawił się po raz pierwszy w koszarach?

— O, już bardzo dawno! Wtedy, uważacie, kiedy się urodziłem, bo mój ojciec był podoficerem zawodowym i mieszkał wtedy w koszarach.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

II. Złote Wybrzeże.

Zadziwiającą jest u tamtejszych krajowców pielęgnacja zębów, nacierają je codziennie kawałkiem pewnego drzewa, albo też żują rozmaite rośliny, które zdają się posiadać jakieś kuracyjne właściwości.

Co do stroju, to przedewszystkiem należy odróżnić jednostki, które po przyjęciu chrztu św., albo też dzięki wykształceniu, polegającem na nauce czytania i pisania, mniemają, że godność ich wymaga naśladować białych, o ile możności i ubierają się po europejsku. Co się tyczy krajowców pogan lub analfabetów, to cały ich strój składa się z mniej lub więcej długiej i ładnej przepaski. Nadto mężczyźni narzucają sobie na lewe ramię kawał jakiejkolwiek tkaniny, spotkawszy zaś kogokolwiek wyższego od siebie stanowiskiem lub wykształceniem, odsłaniają to ramię na znak szacunku. Mali chłopcy nie noszą nawet opasek, gdyż z pewnością by je pogubili. Dziewczęta zaś oprócz wąskiego paska na biodrach, ozdobionego paciorkami, mają jeszcze najczęściej na plecach niewielki worek, w który mmłodsze dźwigają rodzeństwo. Młode dziewczęta nie mające jeszcze sukien, noszą oprócz przepaski perkalowe kamizelki, które nie osłaniają im piersi i ramion.

Mężczyźni mają zwykle ogolone głowy, kobiety zaś poczytują sobie za najpiękniejszą swą ozdobę i w najrozmaitszy układają je sposób. Niekiedy jednak murzynka, choćby najbardziej dumna z gęstych czarnych swych włosów, musi pomimowoli wyrzec się tej ozdoby. Zdarza się to wówczas, gdy umrze jaki członek najbliższej rodziny, zwykle bowiem w takim razie kawał stłuczonej flaszki gwałtownie pociągniętej po głowie, goli ją tak szybko, jak brzytwa najbieglejszego fryzjera.



Naczelnik wioski Adżua koło Elminy ze Złotego Wybrzeża.

Chcąc się przypatrzeć narodowym strojom murzynów n. p. z plemienia Fanti, trzeba przybyć do miasta Elminy w dzień jakiejś solennej uroczystości, wówczas bowiem każdy w najpiękniejsze ubiera się szaty. Wprawdzie ubiór męski składa się tylko z jedwabnych przepasek, ale natomiast kobiety przywdziewają na siebie wszystko, co mają najdroższego i wtedy to można najlepiej się przekonać, że się znajdujemy na Złotem Wybrzeżu. Oprócz bowiem przepysznych przepasek, murzynki odznaczają się od innych kobiet olbrzymią ilością klejnotów z czystego złota. Niektóre z nich mają we włosach dwa złote grzebienie i mnóstwo złotych szpilek, jak również po 8 bransolet na rękach i nogach, olbrzymi łańcuch, opasujący kilkakrotnie szyję, na wszystkich zaś palcach u rąk i nóg grube i szerokie pierścienie. Wszystkie te klejnoty wyrabiają w Elminie z najczystszego złota. Zresztą nie należy z nich wnioskować o bogactwie mieszkańców tego miasta. Ponieważ kruszec ten prawie wcale się nie zużywa, klejnoty więc z niego wyrobione przechodzą z matki na córkę, nie tracąc wartości. Niedawno temu jeden z naczelników plemienia na Złotem Wybrzeżu, chcąc się najwspanialej ustroić do uroczystości, kazał swym żonom wysmarować swe ciało olejem palmowym i osypać je piaskiem złotym od stóp do głowy. Trudno byłoby zaiste o bardziej pomysłowy kostjum.



Na Złotem Wybrzeżu przy nauce katechizmu.

Wyraz rodzina posiada na Złotem Wybrzeżu szersze niż gdzieindziej znaczenie. W Elminie n. p. rodzina składa się nietylko z ojca, matki i dzieci, ale obejmuje nawet bardzo dalekich niekiedy krewnych, jak również wszystkich niewolników. Nieraz zdarza się słyszeć, jak dzieci pana i jego niewolnika nawzajem nazywają się braćmi.

Na naszym pierwszym obrazku widzimy naczelnika wioski Adżua, ubranego w dziwaczny strój, na drugim zaś młodziana murzyńskiego katolika, dającego lekcje katechizmu dzieciom murzyńskim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

IV.

Koło wieczora znalazła się karawana tuż nad brodem, służącym za przeprawę na prawy brzeg Ohio. Ponieważ mrok już zapadał, a przeprawa stanowiła pewne niebezpieczeństwo dla podróżnych, Georg nie radził się przeprawiać, aż dopiero z nadejściem dnia. W puszczy panowała cisza. W ciągu całodziennej podróży nie napotkano żadnego oddziału Indjan, nocleg zapowiadał się zatem spokojny. Rozpalono ogień, ugotowano strawę, po spożyciu której zmęczeni podróżnicy powyciągali się wkoło ogniska i zasnęli, czuwał tylko jeden murzyn, na zmianę i oczywiście olbrzymi wyżeł Georga, leżąc obok swego pana, zdawał się być w kamiennym śnie pogrążony, jednakże na każdy najmniejszy szmer podnosił swój łeb, wytrzeszczał ślepie w ciemną dal i ze świstem wciągał nosem powietrze, starając się nadrobić węchem, co nie mógł oczyma.

Było już dobrze z północy, gdy księżyc wytoczył się na niebo, wzbił się ponad wierzchołki odwiecznych drzew — i chociaż w części rozproszył ciemności zalegające puszczę. Ogień w ognisku przygasł, gdyż przestano go podsycać, konie parskały szczypiąc trawę na polance, czuwający murzyn od czasu do czasu pomrukiwał sobie pod nosem jakąś swoją melodję.

Naraz ciszę nocną przerwały jakieś dziwne, niesamowite, dosyć odległe wycia, buchnęło kilka strzałów i zaległa z powrotem cisza, tylko echo strzałów huczało w puszczy złowrogo, milknąc aż gdzieś hen w dolinie Missisipi.

Czujny wyżeł zerwał się z legowiska, wietrząc w powietrzu, zerwali się również ze snu podróżnicy, nie wiedząc co się dzieje. Każdy mimowoli chwytał za broń, jeden tylko Georg pozostał spokojny. Wiedział on bowiem, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo, a przynajmniej nie jest ono bliskiem, gdyż w tym wypadku jego wierny wyżeł zachowywałby się zupełnie inaczej. Ten zaś obiegłszy polankę, powrócił i usiadł sobie najspokojniej w świecie obok wygasłego zupełnie prawie ogniska.

— Co to się stało Dżing? — zapytał Wolski murzyna trzymającego straż, który stał obok wystraszony.

— Tam, tam! — zawołał murzyn, wskazując w górę rzeki — biją się, strzelają. Słychać krzyki.

— Kto krzyczał?

— Daleko, nie można rozeznać, mister.

— Możeby tak zobaczyć, co się tam dzieje? — rzekł Wolski, zwracając się do Georga. Może to jaki Europejczyk znajduje się w niebezpieczeństwie i potrzebuje naszej pomocy.

— To gdzieś daleko — odrzekł Georg — gdyż mój pies zachowuje się obojętnie. Gdyby czerwonoskórcy znajdowali się w pobliżu, nie byłby on taki spokojny. Nie możemy się zaś zbytnio oddalać od wozów.

— Słusznie mówisz Georgu, trudno byłoby w puszczy znaleźć kogokolwiek po nocy.

To mówiąc, zbliżył się do ogniska i począł rozdmuchiwać niezupełnie wygasłe jeszcze węgielki, co jednakże nie szło mu dobrze z powodu, że gałęzie przepaliły się na popiół, a iskierki ognia, które się jeszcze utrzymały, były bardzo nikłe. Po dłuższej chwili udało mu się zebrać kupkę ognia, od którego poczęły tleć niedopalone ogarki, a on tymczasem przygotowywał wiązankę suchych gałązek, lecz gdy je miał położyć na żarzące węgle — Georg wstrzymał jego rękę.

— Patrz, patrz — szepnął wskazując na psa — Karo czuje w pobliżu Indjan. Nie palić teraz ognia.

Karo tymczasem kręcił się niespokojnie, posuwał się parę kroków w górę, lecz wracał natychmiast do swego pana, wąchał go, spoglądając iskrzącemi ślepiami w jego oczy, zdając się mu coś opowiadać, to znów odwracał się w stronę puszczy jeżąc sierść na karku i grzbiecie.

Georg rozumiał doskonale nieme znaki swego „towarzysza". Wiedział on, że w pobliżu znajdują się Indjanie i zbliżają się w jego stronę. Począł nadsłuchiwać, lecz na razie nie mógł żadnego szmeru dosłyszeć.

— Konie do wozów — szepnął w ucho Wolskiemu — przygotować wszystko, karabiny w rękę i stać cicho. Będą tu za chwilę.

Za chwilę wszyscy gotowi do obrony, zapatrzeni w puszczę, stali przed wozami, trzymając strzelby gotowe do strzału, gdy tymczasem wyżeł uspokoił się, usiadł u nóg Georga, oczy tylko utkwił w puszczę i nosem wciągał powietrze.

— Musieli przystanąć, albo skręcili w inną stronę — rzekł Georg, stawiając strzelbę koło nogi.

Tymczasem coś, niby zorza poranna poczęło błyszczeć po gałęziach drzew, wreszcie ukazała się łuna, w niezbyt wielkiej odległości palonego ogniska.

— Palą ognisko — rzekł Wolski, wskazując łunę.

— I to w niewielkiej od nas odległości — odrzekł Georg — nie wiadomo, co oni tu zamierzają robić. Trzeba byłoby ich wybadać. Podsunę się do nich bliżej.

— Ja z tobą Georgu! — zawołał Wolski.

— Dobrze! — odrzekł. — Niech tylko ludzie mają się tu na baczności — zresztą wrócimy wkrótce.

Wolski przykazał ludziom pilnowanie wozów i za chwilę zginęli w zaroślach puszczy wraz z Georgiem, którego o parę kroków wyprzedzał Karo.

Zarośla stawały się coraz rzadsze, przez co łuna stawała się coraz wyraźniejsza, wreszcie pomiędzy drzewami dały się widzieć czerwone błyski płomienia unoszącego się ponad ogniskiem, a w powietrzu czuć było zapach dymu oraz wędzonego mięsa.

Wreszcie Georg przystanął i zatrzymał ręką Wolskiego. Przed nimi nie było już zarośli, lecz ukazywała się dosyć duża, nieobrosła polanka, w pośrodku której wznosił się olbrzymi rozłożysty dąb, pod którego gałęźmi, niby pod osłoną olbrzymiego parasola, paliło się wesoło ognisko, a przy ognisku siedziało w kuczki pięciu rosłych Indjan, przypiekając nadziane na kije kawały mięsa. Przy dębie zaś stał, a raczej wisiał człowiek, przytroczony do drzewa powrozami przez połowę tułowia. Był zupełnie obnażony, głowę zwieszoną miał na piersi, nie wiadomo, czy był omdlały, czy też martwy. Po kolorze skóry poznać się dawało, że nie był on Europejczykiem, lecz Indjaninem.

— To Osagowie — szepnął Georg — schwytali jakiegoś Yandota i zamierzają odprawić nad nim taniec męczeński.

— Łajdaki — mruknął Wolski — nie dość im tego, że wyparli tych nieszczęśliwców z ich ziemi, jeszcze się chcą mścić nad schwytanymi. Czy możemy dopuścić do tego — Georgu, by w naszych oczach mordowali tego nieszczęśliwca?

— Hm... — mruknął Georg i wzruszył jakby od niechcenia ramionami.

— Mogę się bić — szeptał dalej Wolski — i w czasie bitwy nie znam litości, lecz co innego walczyć ze zdrowymi i zbrojnymi ludźmi — co innego zaś dobijać rannych i znęcać się nad jeńcami.

— Możesz ich spróbować kapitanie — odrzekł Georg — nie jest ich wprawdzie dużo, lecz i z pięcioma we dwójkę ciężką będziemy mieli robotę. Lepiej byłoby może pozostawić ich w spokoju.

— I pozwolić im zamordować tego biedaka?



Zmierzył do trzymającego głownię Osaga i wypalił...

Georg nie odrzekł już nic, obejrzał tylko dokładnie zamek swojej strzelby, poczem położył się na brzuch i począł pełzać po trawie w kierunku ogniska. To samo uczynił, nie namyślając się, Wolski. Karo zaś przyczajony, jakby już-już miał rzucić się na zdobycz, postępował obok z wyprężonym w tył ogonem, utkwiwszy ślepie w czerwonoskórców.

Podpełznąwszy na około pięćdziesiąt kroków do ogniska, zatrzymali się. Osagowie nie przeczuwając niebezpieczeństwa, spożywali najspokojniej upieczone tymczasem kawałki mięsa, Karo przylegnął w trawie i nie poruszał się wcale, przez chwilę panowało milczenie, które poczęło już Wolskiego denerwować.

Wreszcie Osagowie powstali, jeden z nich wziął żarzącą głownię z płonącego ogniska, podszedł do jeńca i dotknął mu nią boki powyżej powroza, którym jeniec był przykrępowany. Ciało nieszczęśliwego drgnęło i skurczyło się gwałtownie pod wpływem bólu, jednakże nie odezwał się najmniejszy jęk.

Pozostali Osagowie poczęli w dzikich podskokach tańczyć koło ogniska, lecz Wolski, w którym wszystka krew zawrzała na ten widok, nie wytrzymał, — zmierzył do trzymającego głownię Osaga i wypalił.

Trafiony śmiertelnie Osag zwalił się jak kłoda, pozostali zaś rzucili się do strzelb postawionych obok dębu. W tym czasie zagrzmiała rusznica Georga i drugi Osag zwalił się obok ogniska.

— Ładować szybko — szepnął Georg — prędko, prędziutko.

I naładowawszy swoją w mig — czekał. Wolski, który uporał się również z ładowaniem, przyłożył swoją rurę do ramienia i już miał wypalić, gdy Georg chwycił go za rękę i zatrzymał, poczem ściągnął kapelusz z głowy, założył na koniec lufy i począł się delikatnie usuwać w bok. Wolski nie mógł pojąć, na co to wszystko robi Georg, lecz instynktowo uczynił to samo. Odsunąwszy się na stronę, zaczął Georg podnosić koniec lufy, na której tkwił kapelusz, dając znak Wolskiemu, by uczynił to samo.

Zaledwie kapelusze podniosły się ponad trawę, huknęły dwa celne strzały, strącające nałożone na lufach kapelusze. Wówczas Georg przyłożył błyskawicznie swą długą rusznicę do ramienia i położył trupem Osaga, który stał obok drzewa z niewypaloną jeszcze strzelbą.

— Naprzód! — zawołał, zrywając się jak zbik.

I zanim Osagowie zdążyli chwycić niewypalone po poległych towarzyszach strzelby, padli pod ciosami kolb napastników.

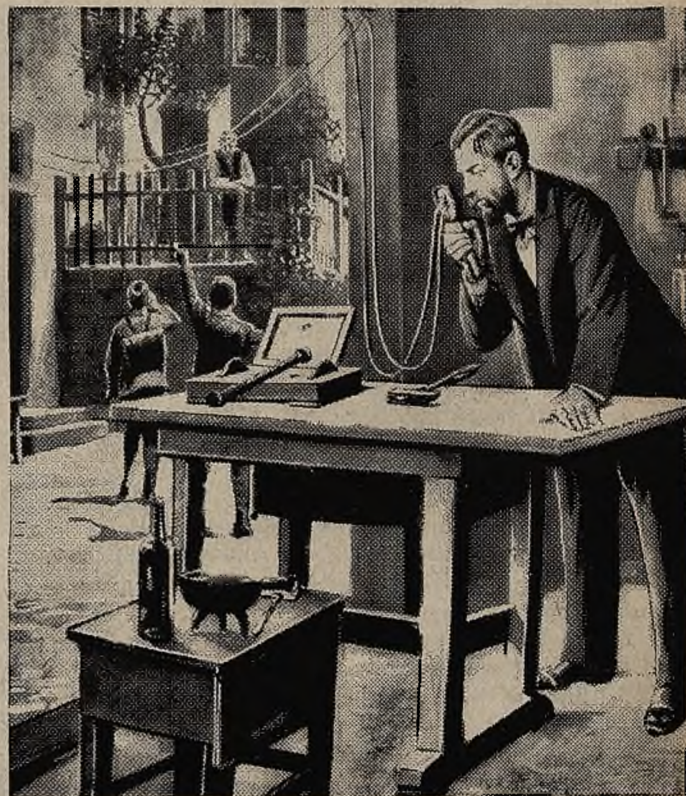
Wolski porwał leżący „tomahawk" (toporek) i przeciął powrozy krępujące więźnia, który osunął się na ziemię. Georg przybiegłszy dobył flaszkę whisky, potarł mu wódką czoło, poczem parę kropel wlał w zaciśnięte usta. To poskutkowało, gdyż jeniec poruszył się i jęknął z cicha. Teraz dopiero zauważył Wolski, że nogi jeńca są silnie pokrwawione i spostrzegł ranę postrzałową obydwu nóg ponad kolanami, jak również z małej ranki w lewym przedramieniu sączyła krew. Rany nie były śmiertelne, lecz jeniec stracił przytomność z powodu upływu krwi, jak również z bólu zadanego przypieczeniem boku.

— Znam tego Indjanina — rzekł Georg, obmywając mu rany — jest to „Talor" syn Ryczącego Bawoła, wodza Ufandotów. — Nic mu nie będzie, rany nie są śmiertelne.

Tymczasem nadbiegli ludzie od karawany, zaniepokojeni strzałami, myśląc, że Wolskiemu grozi niebezpieczeństwo. Georg uporawszy się z udzieleniem pierwszej pomocy rannemu, polecił zabrać go do wozu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

100 rocznica urodzin wynalazcy telefonu.



Na zdjęciu naszem widzimy pierwszą próbę telefonowania przez F. Reisa (Niemca), który wynalazł telefon, a który 100 lat temu się urodził.

Ci, którzy zmarli w 1933 roku.



Powyższa ilustracja przedstawia podobizny wybitnych ludzi, którzy zmarli w ubiegłym roku. U góry od lewej strony: władca Iraku, Fejzal, emir Afganistanu Nadir Chan, wybitny polityk francuski Painleve i angielski mąż stanu Edward Grey, poniżej b. prezydent Stanów Zjednoczonoych Coolidge, badacz polarny Knud Rasmussen, profesor Calmette wynalazca szczepionki przeciwgruźliczej i sławny lotnik włoski Pinedo.— W trzecim rzędzie: kardynał Fruehmirth, angielski poeta Galsworthy, kompozytor Schillings i liryk Stefan George.

W Polsce po śmierci lotników Żwirki i Wigury w jesieni 1932 r. do dnia dzisiejszego nie mieliśmy zgonu znaczniejszej osobistości.

Zajączki pana Bąka.

(Humoreska).

— Co, zające po 2 złote i 50 groszy — wykrzyknął Edward Bąk, przeglądając pozycje budżetu, jaki mu przedłożyła małżonka. — To zdzierstwo!

— Mój kochany — odpowiedziała pani Pelagja — przecież trzeba zrobić pasztet. Zaprosiłeś gości, nie można przyjąć ich po dziadowsku.

— Tak, rozumię to i bynajmniej nie kwestjonuję zajęczej pozycji, oburza mię tylko drożyzna. Do czego to podobne, aby taki szarak kosztował 2 zł. 50 gr.? Skandal! Przecież to nie kura, ani gęś, którą trzeba tuczyć. To kwestja jednego strzału, a nabój kosztuje tylko 25 groszy. Wiesz, nie kupuj zajęcy.

— Tylko co?

— Ja ci upoluję kilka szaraków. Mam przecież dubeltówkę. Po licha ma rdzewieć na ścianie, kiedy można zaoszczędzić wydatku na zwierzynę?

Nazajutrz, jeszcze przed świtem, pan Bąk z przewieszoną przez ramię flintą i przytroczoną do boku olbrzymią torbą myśliwską — pojechał do Kątów, gdzie według opinji powag myśliwskich były znakomite tereny łowieckie.

Długo brodził po pas w śniegu, zanim dostrzegł pod krzewem wspaniałego ptaka.

— Bażant! — jęknął wzruszony Edward i wygarnął z flinty.

Niestety, bażant okazał się zwyczajną chłopską kurą, a nadomiar złego przybiegła właścicielka niedoszłego bażanta, pyskata, czupurna kobiecina — i w dość niegrzecznej formie zażądała odszkodowania.

Musiał Bąk dać 10 zł. odczepnego i poszedł w pole, gdzie spodziewał się upolować zająca.

Nagle stanął jak wryty i stłumił oddech. O kilkadziesiąt kroków ryło w śniegu potworne czarne cielsko.

— Dzik! — zaskowyczało coś w duszy jego.

Rozdygotany, zmienił naboje śrutowe na kule i jak nie trzaśnie z obu luf! Dzik zakwiczał śmiertelnie, podskoczył 2 metry w górę i legł martwy.

— Hurra! — wrzasnął pan Bąk — będzie wspaniały pasztet!

Ale omylił się. Dzik nie był wcale dzikiem, lecz zwykłą, ordynarną i uwalaną w czarnym nawozie świnią. Gospodarzowi, który wyrósł jak z pod ziemi, zapłacić musiał 100 złotych odszkodowania.

Klnąc na czem świat stoi, pan Edward przeszedł do lasu. Nagle zza drzew wyskoczyło smukłe, rogate zwierzę i w lekkich podskokach umykało w krzewy w stronę wsi.

— Jeleń! — wrzasnął Bąk i rąbnął z obu rur.

Jeleń fajtnął jak długi; Bąk podbiegł doń z fińskim nożem, lecz o zgrozo!

— To koza! — zgrzytnął zębami.

— A juści koza, — przytaknął za nim głos kmiotka i moja koza.

Bąk nie miał już pieniędzy, więc tytułem odszkodowania dał chłopu dubeltówkę, nóż i torbę myśliwską w zastaw.

Zły okrutnie wrócił do miasta.

Pani Pelagja zagadnęła ciekawie:

— No, jakże tam, dużo masz zajęcy?

Bąk odpowiedział poważnie:

— Wiesz co, duszko, ostatecznie, po zastanowieniu doszedłem do przekonania, że zające nie są takie drogie i że wobec tego nie warto na nie polować.

— Jutro dam ci pieniądze, kupisz pięć zajęcy...

Poradnik gospodarczy.

Coś niecoś o nasionach.

Po największej części nie myśli się o nasionach wcześniej, dopiero, kiedy wiosna pobudzi człowieka do pracy, do rozpoczęcia siewów. A jednak, ile na tem tracimy? Zazwyczaj jest dość szybko załatwiany interes, gospodyni wybiera się do miasta z jakąś sprzedażą, a za uzyskane pieniądze kupuje nasiona w pierwszym lepszym sklepie, lub co gorsza, na rynku od przekupek, bo ta u nich taniej nabyć można. Poczyni się siewy na grzędy, mija tydzień, drugi, a nasiona jakoś niechcą wyłazić z ziemi, lub są tak rzadko na grzędzie, że gospodarza to wprost zadziwia i niepokoi. Przecież on siał tak gęsto, nie żałował sypać ich do ziemi, a one tak leniwie wychodzą, tak nielicznie ukazały się z ziemi.

Lecz jakże one mogą wychodzić, kiedy on posiał śmieci?

I dopiero tutaj, przy tej grządce marchwi, przy tem polu buraków, pietruszki lub maku, otwierają się oczy i widzi się nierozsądek i dosadną nauczkę za lekkie traktowanie sprawy nasion. I jak tu mówić o plonach, o urodzaju lub obfitych zbiorach, kiedy Pan Bóg dał i deszcz i pogodę, a człowiek swoją lekkomyślnością pozbawił się korzyści i obfitych darów Bożych?

Kto zawinił? Człowiek, sam siewca ten, który życzy sobie jak najlepiej, bo nie zważał na przestrogę ujętą w przysłowiu: „Jakie nasienie, taki plon".

Dlatego też, aby uniknąć podobnych rozczarowań, powinniśmy już dzisiaj zastanowić się nad tą sprawą, zażądać cenników nasion z wielu firm, przejrzeć je, porównać, porozmawiać z sąsiadami, u których widziało się piękne buraki, ładną polową marchew, zapytać ich, gdzie kupowali, z jakiej firmy było nasienie? I tak uradzić się wspólnie, wypytać się drugiego, trzeciego, przy sposobności i tam skierować zamówienie pisemne, bądź pojechać po nasiona.

Nie jest bowiem rzeczą łatwą dać w gazecie polecenie tej lub owej firmy: tam lub ówdzie skierować czytelników, po zakup nasion; gdyż skup tychże, dokonywany jest różną drogą tak, że sama firma czasem nie wie, skąd pochodzi nasienie i czy jest gwarantowane. Często trafiają się wypadki pomyłek, mimo chęci i przy największej nawet uczciwości sprzedawcy, można otrzymać coś mniej wartościowego, lub nawet coś innego niż się żąda. To też nieodzowną jest rzeczą umieć zbadać nasienie u siebie w domu, i przekonać się naocznie o jego dobroci.

Najłatwiejszym sposobem badania siły kiełkowania nasion, jest następujący: bierze się talerz głęboki, kładzie się następnie grubą bibułę, na którą układa się 50 lub 100 ziarn; przykrywając je papierem, jeżeli jednak nie zmieszczą się jedną warstwą, kładzie się warstwę drugą i trzecią, lecz należy każdą z warstw przedzielić papierem. Całość trzeba dobrze namoczyć wodą tak, aby jednak wsiąkła do bibuły i papieru. Talerz ten następnie stawia się w ciepłem miejscu koło pieca w pokoju, lub kuchni, a gdy zauważymy ubytek wody, i wysychanie bibuły i papieru, należy zwilżać dostatecznie. Gdy po kilku dniach nasiona skiełkują, łatwo przekonać się możemy o ich dobroci, bo jeżeli przeważna większość skiełkowała i tylko nieliczne nie powschodziły, obliczyć możemy dokładny procent siły kiełkowania, przez policzenie ich. I tak może wzejść 75, 80, 90 sztuk na 100, czyli 75, 80, 90 proc. siły kiełkowania. Taki eksperyment przekona nas o dobroci nasion, na których kupno możemy się zdecydować (z danej firmy) bądź nie.

Ale to doświadczenie mówi nam tylko o sile nasion, nie mówi jednak o tem, czy nasiona zakupione są tej odmiany, którą my zamówili, a więc, czy marchew jest „Nanteńska ulepszona" czy rzodkiewka jest „czerwona okrągła", bądź „szara" lub „biała", i w takich wypadkach jesteśmy sami bezradni, dlatego musimy zwrócić się do „Stacji oceny nasion", zwłaszcza w wypadkach, kiedy mamy siać wielkie ilości danego warzywa.

J. Mirek.

Jak się wyrabia węzę na prasie cementowo-żelaznej?

Już od wielu lat weszły w użycie praski cementowe do wyrobu węzy, które już wielu z Czytelników posiada, a może jeszcze większa ilość marzy o zakupnie tak ważnego w pszczelnictwie narzędzia, jakim jest prasa do wyrobu węzy. To też wielu z Czytelników pragnie chociaż parę słów spotkać w jakim czasopiśmie o jej wykonaniu, lub w jaki sposób na niej można wyrabiać węzę, lecz niestety; żaden z wynalazców nie zamieścił takowych. Otóż poczuwając się niejako do obowiązku poniżej podaję szczegółowy opis wyrobu węzy na tej prasce.

Zanim jednak przystąpię do samego opisu wyrobu węzy, opiszę pokrótce samą praskę, na której wyrabiamy węzę. Praska ta jest zrobiona z samego cementu w specjalnych ramach żelaznych, wewnątrz płyt z siatką drucianą, które to zabezpieczenie chroni praskę całkowicie od rozbicia. Płyty te są połączone z sobą silnemi specjalnemi zawiasami. Zaś u wierzchniej płyty jest przymocowane uszko, za które otwieramy praskę. Od wewnątrz praski są wytłoczone zagłębienia komórek. Tak mniej więcej wygląda praska cementowa. Pierwszą praskę zrobiłem 1928 roku, wprawdzie nie była tak udoskonalona jak dzisiaj, lecz wyrabiałem na niej węzę i pszczoły ją chętnie wykończały. Dzisiaj praska jest tak udoskonalona, że węza pochodząca z niej, niczem się nie różni od węzy z prasy metalowej, która jest nadzwyczaj droga. Teraz przystąpię do wyrobu węzy na tej prasie.

Wosk powinien być czysty, który rąbię na kawałki i wkładam do garnka, który powinien być kamienny, lub gliniany. Na dno garnka wlewam nieco wody, aby się wosk nie przypalił i tak gotuję aż do wrzenia. Praskę układam na dówch listewkach w takiej wysokości, w jakiej jest naczynie, w którem układam praskę. Naczynie powinno być nieco większe od praski, to znaczy szersze, tak, aby naokoło praski było po jakie 5 cm. a około 3 cm. wyższe. Na dno naczynia, które powinno być blaszane, nalewam nieco zimnej wody, na której wosk zbyteczny, wyciśnięty z praski, zastyga, co nam ułatwia zebranie go. Tu nadmieniam jeszcze, że przed użyciem praskę należy zlać ciepłą wodą, aby praska nie była zbyt zimna, ponieważ węza staje się krewka, którą nam jest trudniej odejmować, następnie stawiam praskę pionowo, aby woda ściekła. Gdy już praska z wody obciekła, kładę ją w naczyniu na listewkach i otwieram ją. Teraz przyrządzam sobie smar potrzebny do nacierania płyt praski. Do nieco ciepłej wody wlewam trochę miodu, tyle, aby woda była nieco słodsza od herbaty, który to płyn należy dobrze rozmącić. Bardzo dobrze nadaje się na ten cel czysta serwatka, gdyż przy nacieraniu komórek praski wcale się nie pieni. Mając wosk już gorący i rozpuszczony, maczam miękką szczotkę w tym smarze i nacieram płyty tak, aby wszystkie zagłębienia komórek były nieco zwilżone. Następnie nalewam gorący wosk chochelką (czerpakiem) na spodnią płytę od strony zawias i równocześnie lewą ręką zamykam praskę szybko, by wosk nie zastygł, jakoteż aby się nie roztrzelił. Wosk natychmiast zastyga, nożem obcinamy go naokoło praski po ramach żelaznych, następnie otwieram praskę ostrożnie, pomagając sobie przytem długim a tępym nożem, jeżeli zachodzi tego potrzeba. Tak wyrobioną węzę układam arkusz na arkuszu na jakiej deszczółce i kładę w ciepłem miejscu, np. na piecu, lecz nie zbyt gorącem, po to, by węza, która wychodzi z praski krewka, stała się miękką i mogła się zginać. Teraz obcinam węzę według potrzeb mego rozmiaru i przechowuję aż do chwili użycia. Zaznaczam jeszcze, że praskę nacieramy po każdem użyciu węzy. Zaś gdyby się węza przylepiła do prasy, a nie można jej było odjąć, co tylko może mieć miejsce w razie niedokładnego natarcia płyt płynem, to należy postąpić w następujący sposób: Trzymając praskę pionowo przy ogniu dopóty, aż wosk ścieknie zupełnie

i praska zostanie sucha Tu zaznaczam, że wosk się do niej przylepi jak i do metalowej, a nawet do złotej, jeżeli tylko będzie sucha.

Praska cementowa ma tę wielką zaletę, że jest nadzwyczaj tania. Zaś praska metalowa kosztuje wielokrotnie więcej i nie każdy może sobie pozwolić w tak krytycznych czasach na taki luksus. *A. Solak.*

KRONIKA.

Ustawa o ubezpieczeniu społecznem. Z dniem 1 stycznia 1934 r. weszła w życie na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej ustawa z dnia 18 marca 1933 o ubezpieczeniu społecznem. Ustawa ta obejmuje wszystkie rodzaje ubezpieczeń, to znaczy ubezpieczenie na wypadek choroby i macierzyństwa, emerytalne robotników i pracowników umysłowych oraz ubezpieczenie od wypadków wszelkiego rodzaju pracowników. Załatwienie powyżej wymienionych kategoryj ubezpieczeń należy do zakresu działania właściwych pod względem terytorjalnym Ubezpieczalni Społecznych. W związku więc z cytowaną ustawą dotychczasowe Kasy chorych przekształcone zostaną na Ubezpieczalnie społeczne.

Ubezpieczenie robotników rolnych. Wkrótce ma być przedłożony Radzie Ministrów opracowany projekt ustawy o ubezpieczeniu robotników rolnych. Projekt wychodzi z założenia, że ubezpieczenie robotników rolnych winno być zbliżone do ubezpieczenia robotników przemysłowych, oczywiście z uwzględnieniem specyficznych warunków, panujących w rolnictwie. Opracowany projekt ustala, że do świadczeń perjodycznych (rentownych) uprawnieni będą ci ubezpieczeni, którzy przebyli w ubezpieczeniu nie mniej niż $^1/_3$ okresu ubezpieczenia do nastąpienia wypadku losowego (inwalidzkiego, wiek starczy, śmierć itp.). Osoby, które nie osiągnęły tego okresu otrzymują zwrot składek. Minister opieki społecznej ma corocznie ustalać przeciętne zarobki poszczególnych kategoryj robotników rolnych. Stosownie do tych przeciętnych ubezpieczeni będą należeli do jednej z 5 grup zarobkowych. System ten ułatwi pracodawcom rolnym orjentowanie się w obowiązkach, wynikających z ubezpieczenia zatrudnionych przez nich robotników, ułatwi również obliczanie należnych do zapłacenia składek oraz uprości obliczanie świadczeń. — Przeprowadzenie ubezpieczenia powierza projekt instytucjom ubezpieczeń społecznych (Kasom chorych) przez co zachowana będzie jednolitość organizacyjna ubezpieczenia ogółu robotników. Ze względu na bliski kontakt ludności wiejskiej z organizacją gminną, projekt powierza wykonywanie pewnych najprostszych czynności gminom.

Jak zgłosić służącą w Ubezpieczalni społecznej? W związku z wątpliwościami nasuwającemi się w kwestji zgłaszania pracowników do ubezpieczalni społecznych, wyjaśnić należy, że każda osoba posiadająca służbę domową (chociażby tylko jedną służącą) obowiązana jest zgłosić do ubezpieczalni społecznej zarówno służbę, jak i siebie, jako pracodawcę. Zgłoszenie służącej dokonywa się na formularzu Nr 1, zgłoszenie zaś pracodawcy na formularzu Nr. 7. Zgłoszenia skierować należy do właściwej ubezpieczalni. Formularze wydają za opłatą 5 gr. od sztuki: biuro ubezpieczalni społecznej, oraz wszystkie obwody ubezpieczalni (dotychczasowe przychodnie kasy chorych). Na formularzu zgłoszenia zakładu pracy w rubryce „rodzaj zakładu pracy" wypisać należy „mieszkanie prywatne" lub „gospodarstwo domowe". W rubryce „dokładne brzmienie firmy" wypisać należy oczywiście tylko imię, nazwisko i adres pracodawcy zgłaszającej służącej.

16 groszy powodem zabójstwa. We wsi Przebieczany koło Wieliczki grało u jednego z gospodarzy kilku parobków w karty. Niejaki Wł. Sito wygrał 16 groszy, czem rozzłoszczony Fr. Kowalski strącił tę drobną kwotę ze stołu. Wynikła z tego kłótnia, a Sito nie mógł się uspokoić stratą 16 groszy. W drodze do domu Sito zaczął robić Kowalskiemu wymówki. Ten zaczął się głośno śmiać, a Sito wyrwał kołek z płotu i uderzył nim Kowalskiego, którego zabił na miejscu. Sito stanął przed Sądem okręgowym oskarżony o nieumyślne zabójstwo. Po przeprowadzonej rozprawie Sito został skazany na 2 lata więzienia z zawieszeniem na 4 lata.

8.000 powinszowań. Do więzienia tarnowskiego, w którem odbywa karę b. poseł Ciołkosz napłynęło około 8.000 powinszowań świątecznych i noworocznych. Sądząc z pieczęci pocztowych z samego Lwowa napłynęło około 2.000 powinszowań. Życzenia doręczono.

Trup dziewczyny na drutach elektrycznych. W zamiarze samobójczym rzuciła się 75-letnia Anna Bożkowa z Lipnika, pod Białą, na stacji Biała-Lipnik, pod koła pociągu osobowego, ponosząc śmierć na miejscu. Przyczyną semobójstwa była rozpacz z powodu braku środków do utrzymania, jakoteż niechęć do życia. W chwili, gdy na miejscu zjawiła się komisja sądowo-lekarska i zbierały się tłumy ciekawych, z okna na poddaszu domu, tuż przy stacji, wypadła przyglądająca się zbiegowisku 14 letnia Helena Zającówna. Dziewczyna spadając, chwyciła się kurczowo rękami przewodów o wysokiem napięciu, dotykając równocześnie nogami muru i poniosła śmierć na miejscu. Z przewodów ściągnięto zupełnie zwęglone zwłoki nieszczęśliwej dziewczyny.

Wyrok sądu doraźnego na podpalaczy. W Jaśle zapadł wyrok sądu doraźnego przeciwko podpalaczom, grasującym w powiecie gorlickim i jasielskim, o czem pisaliśmy już w Nr 1 „Roli". Na mocy wyroku Michał Wojnarowicz skazany został na karę śmierci, Stanisław Biernacki na dożywotnie więzienie. P. Prezydent ułaskawił Wojnarowicza i zamienił mu karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Bohaterstwo kolejarza. Na linji kolejowej czeski Cieszyn-Kończyce Polskie zdarzył się wypadek, świadczący o wielkiej ofiarności i sumienności polskiego kolejarza. Maszynista prowadzący pociąg osobowy, 45-letni Stanisław Berger w czasie jazdy dostał silnego krwotoku wewnętrznego. Mimo to ostatkiem sił doprowadził pociąg do najbliższej stacji. Tu Berger wskutek wycieńczenia stracił przytomność i po kilka chwilach zmarł.

Opieczętowana w kiosku. Właścicielka jednego z kiosków we Lwowie 53 letnia Katarzyna Sierakowska, została „uwięziona" w kiosku przez urzędnika komisarjatu dzielnicy VII, na okres blisko trzech dni. Jak się okazało, urzędnik oświadczywszy p. Sierakowskiej, że kiosk nie został zbudowany według obowiązujących przepisów, opieczętował go do czasu wydania decyzji przez miarodajne czynniki. Ponieważ żaden protest przeciw temu krokowi nie pomagał, Sierakowska weszła do kiosku przez okno, które urzędnik nie wiele się namyślając, również opieczętował. Epilog całej tej sprawy rozegra się przed sądem, gdyż p. Sierakowska skarży urzędnika o pozbawienie wolności osobistej.

Trzy lata więzienia za oszukańczą grę. W Żółkwi skazano Jana Czarnieckiego, oskarżonego o oszukańczą grę „w trzy karty" na trzy lata więzienia. Jest to bodaj pierwszy wypadek, na mocy nowego kodeksu karnego, tak surowego wyroku za oszukańczą grę.

Stada wilków na Podkarpaciu. Z powodu wielkich opadów śnieżnych i silnych mrozów na Podkarpaciu potworzyły się wielkie stada wilków, które wychodzą z lasów i napadają na ludzi. Pod Kutami wilki na-

padły i całkowicie zeżarły dwoje dzieci i starą kobietę. Zdarzył się również wypadek, że wielkie stado wilków napadło na patrol rumuńskiej straży granicznej, który zaledwie zdołał się obronić przy użyciu broni. Strzały patrolu zaalarmowały strażnicę, skąd oblężonym przez wilki żołnierzom nadbiegła pomoc. Innym razem wilki z taką furją nacierały, że mimo strzałów zagryzły dwóch strażników granicznych. Wielkie zaspy śnieżne przeszkadzają w zorganizowaniu obławy.

Spotkanie narciarzy z niedźwiedziem. Onegdaj wybrała się grupa bawiących w Worochcie turystów na wycieczkę narciarską w Czarnohorę. Gdy narciarze zbliżali się do szczytu, ujrzeli z odległości 200 metrów stojącą między dwoma drzewami dużą, czarną masę. Jak się później okazało, był to okaz pięknego niedźwiedzia karnackiego. Uczestnicy wycieczki zorjentowawszy się w sytuacji, która mogła stać się bardzo przykrą, co prędzej pierzchli na nartach z góry. Miś jednak zachował się całkiem spokojnie i nie miał najmniejszego zamiaru ścigania swych odkrywców.

Zmyślony napad bandycki. Józef Czarnota, sołtys wsi Gerenice koło Sosnowca, roztrwoniwszy znaczną sumę pieniędzy ściągniętych z podatków, zameldował władzom, że zamaskowany bandyta, uzbrojony w rewolwer wtargnął do jego mieszkania i steroryzowawszy domowników zrabował mu z szuflady przeszło tysiąc złotych, pochodzących z podatków. Śledztwo wykazało, że Czarnota symulował napad bandycki po roztrwonieniu pieniędzy publicznych. W rezultacie sąd skazał go na 1 rok więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na 6 lat, 300 zł. kary pieniężnej oraz 922 zł. jako zwrot zdefraudowanej sumy.

Błahy powód, przyczyną zbrodni. Drogą tuż przy nasypie kolejowym pod wsią Karniszewice koło Pabjanic przejeżdżał wóz chłopski. Dwaj młodzieńcy, nie pytając o zgodę woźnicy, przyczepili do tyłu wozu saneczki. Wieśniak usiłował odpędzić młodzieńców krzykami i batem, jednak bez skutku. Zdenerwowany tem wieśniak wydobył rewolwer i strzelił, kładąc trupem jednego z owych dwóch młodzieńców. Wieśniak podciąwszy konie zbiegł w niewiadomym kierunku. Zabitym okazał się 20 letni Adamkiewicz, zamieszkały w Pabjanicach. Policja śledzi za sprawcą zabójstwa.

Żydówka śpiewająca kolendy. Niemałe zdziwienie wśród słuchaczów koncertu religijnego w Filharmonji w Warszawie wywołała żydówka, której powierzono śpiewanie kolend o tekscie wybitnie kościelnym. Słowa „Jezu malusieńki" i inne dziwnie brzmiały w ustach śpiewaczki żydowskiej.

Chrześcijanin chce przejść na judaizm. Do urzędu palestyńskiego w Warszawie zgłosił się właściciel 18-morgowego gospodarstwa rolnego pod Równem, 46-letni Stefan Zaklewski, z oryginalną prośbą. Zaklewski chce emigrować do Palestyny i przejść na wiarę żydowską, by pojąć za żonę żydówkę, Chanę Almond. Od dwóch lat na ziemi Zaklewskiego pracowało kilku żydów, którzy po praktyce na roli jadą jako instruktorzy do Palestyny. Wśród żydów znajdowała się również Chana Almond, w której zakochał się Zaklewski. Urząd palestyński skierował Zaklewskiego do rabinatu warszawskiego.

Nagła śmierć wielożeńca. W dzielnicy nalewkowskiej w Warszawie ożenił się przed trzema miesiącami Dawid Różowykwiat, agent Tow. ubezpieczeń „Przezorność" z właścicielką magli. Do magli przychodziły różne kobiety, z których kilka poznało w nowym właścicielu swego byłego męża. Wieść o wykryciu bigamisty rozeszła się szybko nawet poza Warszawę. Onegdaj zebrały się wszystkie żony w liczbie pięciu z 9 dziećmi i napadły na Różowykwiata, bijąc go parasolkami i drapiąc. Napadnięty nagle upadł i zmarł na miejscu. Przyczyną śmierci ma być nagły atak sercowy. Śmierć wielożeńca wywołała paruszenie wśród zabobonnych żydów w Warszawie.

Straszna tragedja rodzinna. We wsi Stróże pod Warszawą zajmował w jednym z budynków fabryki zabawek mieszkanie 52 letni Michał Natarow, prawosławny, z 30-letnią żoną Heleną i 3 letnią córeczką. Z dniem 1 stycznia b. r. Natarow wskutek redukcji stracił posadę i zmuszony był do opuszczenia w najbliższym czasie mieszkania służbowego. W dzień Bożego Narodzenia, które u prawosławnych obchodzą później, Natarow siedząc przy choince z żoną i córeczką dobył nagle rewolweru, zastrzelił nagle żonę i córeczkę, a następnie celnym strzałem zastrzelił i siebie.

Straszny wybuch w fabryce łódzkiej. W Łodzi na ul. Limanowskiej nastąpił wybuch w fabryce wyrobów gumowych pod firmą „Gentleman", gdzie w oddziele wulkanizacji eksplodował kocioł. Wybuch zabił 3 robotników a 8 ciężko poranił.

Skazanie truciciela. Sąd apelacyjny w Lublinie rozpatrywał głośną swego czasu sprawę przodownika policji Józefa Snopkiewicza w Opatowie Kieleckim, którego otruł inspektor szkolny w Opatowie Zygmunt Plebańczyk. Plebańczyk dał Snopkiewiczowi w formie proszku na ból głowy strychninę. Snopkiewicz wskutek tego zmarł w pół godziny po zażyciu tego proszku. Sąd okręgowy skazał Plebańczyka na 10 lat więzienia. Na skutek wniesionej apelacji sprawę tę rozpatrywał Sąd apelacyjny w Lublinie, który wyrok poprzedni zatwierdził.

Olbrzymie nadużycia notarjusza. W Równem wykryto nową aferę notarjalną, której bohaterem jest znany w Równem notarjusz Adamczewski. Przeprowadzona w jego kancelarji lustracja wykazała nadużycia na szkodę skarbu państwa w wysokości około 800 tysięcy złotych.

Morderstwo rabunkowe. W Busku, pow. stopnickiego, dokonano napadu na dom kupca Lejzora Taubenblatta. Napastnicy po wyrwaniu okna weszli do mieszkania i poczęli je plądrować. W tym momencie wszedł zo pokoju obudzony ze snu Taubenblatt, a napastnicy kilkoma strzałami rewolwerowemi pozbawili go życia, poczem zbiegli. Na miejsce przybyła policja z psem policyjnym.

Strajk głodowy w lecznicy żydowskiej. W zakładzie tow. „Brijus" w Otwocku powstał zatarg między personalem i zarządem z powodu wydalenia jednej pielęgniarki, chorzy ogłosili strajk i nie zjedli śniadań, domagając się niezwłocznego przywrócenia do służby zwolnionej pracownicy.

Zdarli z niego ubranie. Onegdaj na granicy Czeladzi i Siemianowic, obok szybu kopalni Richter, miał miejsce śmiały napad bandycki, który zakończył się dość ciekawie. Około godziny 10 wieczór do portjerni szybu Richter ktoś zapukał. Gdy portjer otworzył drzwi, ze zdumieniem zobaczył nagiego mężczyznę, szczękającego z zimna zębami. Niezwykłego gościa wpuszczono do środka, a gdy ogrzał się, odzyskał mowę opowiedział, że gdy wracał do domu, dwóch osobników zaczepiło go, żądając wydania pieniędzy. Pieniędzy jednak po dokładnej rewizji nie znaleźli, bo ich nie posiadał. Wtedy rozebrano go z ubrania. Osobnicy ze zrabowanym „łupem" zbiegli. O wypadku zawiadomiono policję, oraz żonę nanagusa, która przyniosła mu inne odzienie, poczem dopiero wrócił do domu.

Pies przemytnikiem. Do jakich sposobów uciekają się przemytnicy świadczy niezbicie wypadek, jaki miał ostatnio miejsce w Grabowni, w powiecie rybnickim.

W małej tej miejscowości, leżącej nad granicą, pełnej gąszczów, mieszka leśniczy księcia Raciborskiego, Jan Mokry, który swego psa wytresował do celów przemytniczych. Pies udawał się do Niemiec i tutaj przemytnicy wiązali mu u szyji paczki z przemytem. Pies był tak sprytny, iż krętemi drogami, bocznemi ścieżkami, przychodził do leśniczego, który paczki odwiązywał, przeznaczone dla siebie brał do domu, a po zamówione przychodzili ludzie, płacąc oczywiście leśniczemu za tę „przysługę". Śląska Straż Graniczna od dłuższego czasu już obserwowała psa i wiedziała o sprawkach czworonożnego przemytnika, lecz mu nie mogła nic zrobić, bowiem sprytny i czujny pies zawsze się zdołał ukryć. Onegdaj pies-przemytnik i jego pan wpadli. Straż Graniczna dopadła Mokrego w chwili, gdy przybiegł do niego pies, z przywiązanemi do szyji cygarami. Psa zatrzymano. a na Mokrego zrobiono doniesienie do sądu

Zabójstwo policjanta. W korytarzu urzędu śledczego w Białymstoku został zastrzelony trzema strzałami z karabinu starszy posterunkowy Ignacy Maciejewski, udający się na nocny dyżur do tegoż urzędu. Niezwłoczne dochodzenie ustaliło, że zabójstwa dokonał strzelec 42 pułku piechoty, Jan Ciborowski, który po zabójstwie zbiegł w niewiadomym kierunku. Zarządzono zaraz pościg. W odległości 12 klm. w miejscowości Ławiska posterunkowy Słowik natknął się na zabójcę, z którym stoczył ciężką walkę. W czasie tej walki Ciborowski wystrzelił z karabinu 4 krotnie, raniąc posterunkowego w szyję. Mimo to posterunkowy Słowik zdołał Ciborowskiego ująć. Rannego Ciborowskiego przewieziono do szpitala w Białymstoku, gdzie przy łóżku ustawiona została warta policyjna. Do tegoż szpitala został przewieziony ciężko ranny posterunkowy Słowik.

Eskorta pociągu zastrzeliła dwu złodziei. Podczas kradzieży węgla w pociągu pod Chełmcami na Górnym Śląsku zabici zostali przez eskortujących pociąg policjantów dwaj złodzieje J. Tański i Kotłowski. Dwaj inni otrzymali ciężkie rany postrzałowe. Tego rodzaju wypadki okradania wagonów pociągów węglowych i postrzelanie złodziei są w ostatnich czasach bardzo częste.

Tragiczna śmierć robotnika. Torem kolejowym w Suchedniowie powracał robotnik Antoni Grupa, który usunąwszy się przed nadjeżdżającym pociągiem towarowym na drugi tor, dostał się pod nadjeżdżający pociąg osobowy. Koła odcięły mu głowę i ręce. Grupa osierocił żonę i troje dzieci.

Gorgonowa zarabia dziennie 48 groszy. „Bohaterka" tragedji w Brzuchowicach, przebywająca w więzieniu w Fordonie od 28 września zaaklimatyzowała się zupełnie w nowej dla niej atmosferze. Od miesiąca pracuje w nowozorganizowanym warsztacie, wyrabiającym swetry z wełny króliczej. Gorgonowa zaliczona jest do trzeciej klasy zarobków więziennych i zarabia 48 groszy dziennie. Zarobek ten odkłada dla „Perełki", jak sama obecnie nazywe swoje dziecko, które w więzieniu przyszło na świat, a które poprzednio nazywała „Kropelką".

Trzy ofiary lekkomyślności. We wsi Pedzie na Wileńszczyźnie wydarzył się tragiczny wypadek. Ze wsi Łukszy do Pedzie jechały trzy pary sań z 9 włościanami, wracającymi z weseliska. Pijane towarzystwo po drodze urządziło wyścigi, a następnie przed wsią Pedzie podchmieleni włościanie postanowili przejechać kłusem jezioro. Gdy na środku jeziora znalazły się trzy pary sań z pasażerami, niezbyt gruba powłoka lodu nie wytrzymała ciężaru i załamała się. W wodzie znaleźli się ludzie, konie i sanie. Przy pomocy przybyłych na ratunek włościan i rybaków z ciężkiej opresji wydostało się 6 włościan z kobietami, zaś jedna kobieta nazwiskiem Marja Dreniczonek, lat 30, oraz dwaj włościanie 29-letni Władysław Pudzianis i Stanisław Grudzis utonęli.

Banda podpalaczy. Na terenie Pomorza aresztowano bandę podpalaczy, którzy podpalali wiejskie posiadłości, znajdujące się w złym stanie, ubezpieczone od ognia, a następnie je odbudowywali po uzyskaniu przez właściciela odszkodowania. Do szajki należeli rzemieślnicy i majstrowie murarscy. Jeden z nich nawet należał do komisji szacunkowej towarzystwa ubezpieczeniowego. Działalność szajki datuje się od r. 1931. W tym czasie dokonano 85 podpaleń przeważnie w porozumieniu z właścicielami nieruchomości.

Okręt z Australji w Gdyni. Do portu w Gdyni zawinęły dwa statki z podróży do krajów egzotycznych. Norweski statek „Turcoing" przywiózł z Australji 73 tony skór, 486 ton wełny i 35 ton łoju. Statek szwedzki „Taxen" przywiózł z Nigerji w Afryce 316 ton orzeszków ziemnych, 13 ton oleju palmowego, 313 ton ziaren palmowych, oraz 20 ton wełny.

Lubbe stracony. Prezydent Rzeszy niemieckiej Hindenburg nie ułaskawił van der Lubbe'go, Holendra, skazanego wyrokiem sądowym za podpalenie parlamentu niemieckiego na karę śmierci. Wobec tego wyrok został w ubiegłą środę wykonany. Wywołało tó ogólne niezadowolenie przeciwko Niemcom w Holandji, tembardziej, że rząd holenderski zabiegał o ułaskawienie van der Lubbe'go.

Boa-dusiciel w tajdze syberyjskiej. W okolicach Chabarowska (Daleki Wschód) znaleziono w tajdze śpiącego boa-dusiciela długości 3 metry i grubości 12 cm. Jest to pierwszy wypadek znalezienia podzwrotnikowego gada na tak dalekiej północy.

Zakonnice nie zlękły się trędowatych. Gazety hiszpańskie opisują wzruszający wypadek, jaki miał niedawno miejsce na głównym dworcu w Kordobie. Dookoła jednego z wagonów cisnęli się gapie. Otaczali oni sześciu trędowatych, którzy mieli być przewiezieni do słynnego zakładu dla trędowatych w Fontille. Nieszczęśliwi byli tak bardzo osłabieni przez tę okropną chorobę, że niektórzy z nich nie mogli się wcale poruszać. Przyszła jednak chwila, kiedy trzeba było wsiadać do wagonów. Nikt, nawet pielęgniarze nie mieli odwagi podejść do chorych, by pomóc im wejść do wagonu, takie wrażenie budził odrażający widok trądu, każdy bał się przy tem niebezpieczeństwa zarażenia. Ciekawscy poczęli się stopniowo wycofywać i dopiero kilka sióstr zakonnych, przechodzących przypadkowo tamtędy, zbliżyło się do chorych i wniosło ich od pociągu.

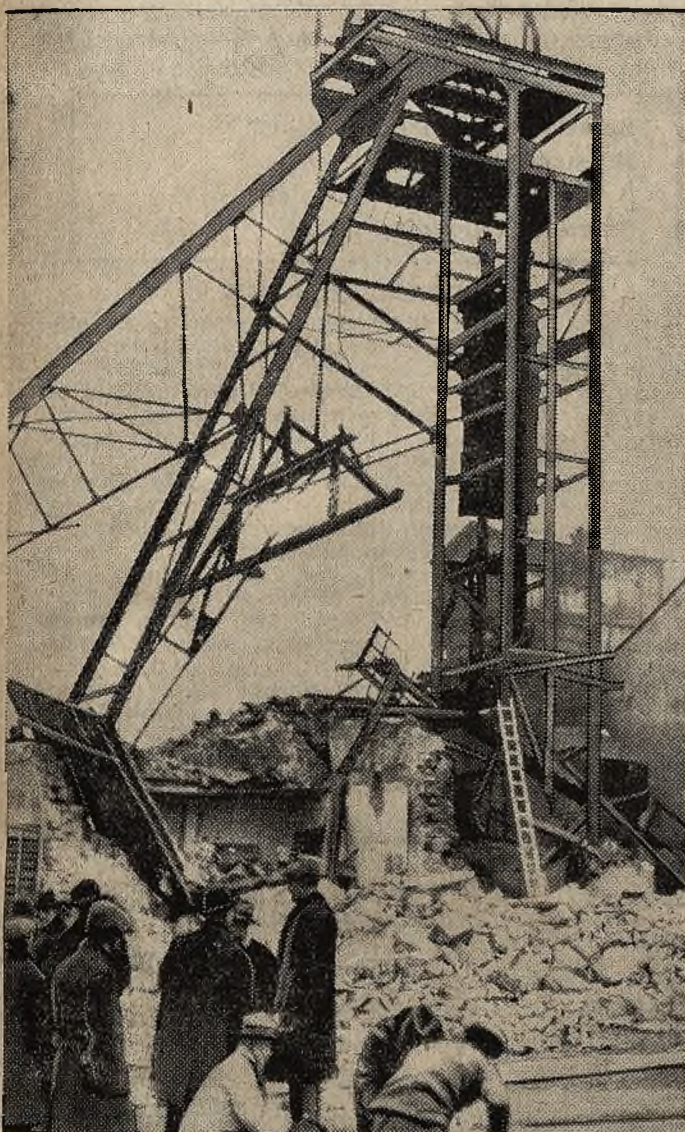
Kto będzie następcą Dalaj Lamy. Kapłani tybetańscy zdecydowali, że następcą zmarłego w grudniu ub. r. Dalaj Lamy będzie dziecko urodzone dokładnie w tej samej chwili, w której nastąpił zgon Dalaj Lamy. Decyzja ta nastąpiła w ten sposób, że kapłani tybetańscy rozumują, że duch Dalaj Lamy wstąpił w ciało narodzonego dziecka, które w ten sposób staje się 14 z rzędu reinkarnacją Buddy. Podczas małoletności nowego Dalaj Lamy kraj zarządzany będzie przez regenta, którego obierze zgromadzenie kapłanów.

Antyżydowskie rozruchy na Kubie. W Hawannie na Kubie wybuchły rozruchy antyżydowskie. Zabito tam dwóch żydów rodem z Polski, Motka Turczyńskiego i Juljusza Kleindorfa. Tłum po zdemolowaniu liberalno żydowskiej gazety „El Pais", ruszył do dzielnicy handlowej, gdzie dokonał samosądu nad żydami. Żydzi są tam ogólnie znienawidzeni przez tubylczą ludność, która widzi w nich wyzyskiwaczy.

Zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

RZECZY CIEKAWE.

Katastrofa w kopalni w Czechosłowacji.



O sile wybuchu gazów pod ziemią w kopalni Nelson w Oseku w Czechosłowacji, świadczą gruzy na powierzchni, koło wieży szybowej.

Szczupaki mają niezły apetyt.

Kwestja, ile szczupak potrzebuje pokarmu, aby żyć, interesuje nietylko wędkarzy, ale i właścicieli rybołóstwa. Zajmowano się niem oddawna. Już przed pięćdziesięciu laty Alfred Jardine na podstawie doświadczeń doszedł do wniosku, że szczupak normalnie zjada tygodniowo tyle, ile sam waży, czyli n. p. 10-funtowy szczupak zjada 10 funtów tygodniowo ryb. Pewien amerykański ichtjolog przed dwudziestu laty obliczył, że hodowany przez niego w akwarjum szczupak 10-funtowy zjadł w ciągu roku 400 funtów ryb. Według teorji Jardine'a powinien on byłby spożyć 520 funtów i niewątpliwie spożyłby tyle, gdyby mu dano więcej. Znana jest autentyczna historja ze szczupakiem 28-funtowym, którego hodowano w akwarjum w Brighton. Pewnego dnia zjadł on swego 18-funtowego brata, którego dodano mu do towarzystwa.

Obecnie Ernest Philips, znany wędkarz angielski, opowiada w „Fishing Gazette" o 5-funtowym szczupaku, którego trzymał u siebie w akwarjum. — Dawał mu zgodnie ze starym przepisem, z początku 5 funtów ryb tygodniowo. Po upływie miesiąca szczupak był chudy jak szczapa. Zwiększono mu tedy porcję dzienną do 1 funta, i szczupak nazajutrz był tak samo głodny jak poprzednio. Pewnego dnia dano mu na śniadanie 2 funty ryb; na drugi dzień szczupak miał taki sam apetyt, gdy otrzymywał 1 funt dziennie. Kiedy wobec tego dano mu dawną porcję 1-funtową, szczupak miał minę wyraźnie niezadowoloną.

Szczupak Philipsa miał osobliwą cechę: przepadał za węgorzami. Jeśli właściciel rzucił mu do akwarjum pół funtowego węgorza i pół funtową płoć, to szczupak rzucił się natychmiast na węgorza, poczem z pół godziny upłynęło, zanim raczył zwrócić uwagę na wolniej poruszającą się płoć.

Interesującem dla wędkarzy jest pytanie, ile czasu potrzebuje szczupak na trawienie. Według pewnych obserwacyj szczupak trawi bardzo powoli, — wskutek tego jego okres żerowania trwa krótko, dzień, dwa najwyżej, poczem następuje tygodniowa przerwa, podczas której szczupak tylko trawi. Natomiast w okresie żerowania stara się napchać po dziurki od nosa. Philips zahaczył na 64-gramową martwą płotkę dość dużego szczupaka, ale go nie wyciągnął, gdyż pękł węzełek na żyłkowym przyponie. Szczupak uszedł wraz z płotką, haczykami i przyponem. Było to koło 10 rano. Po południu koło 4 złowił Philips w tem samem miejscu 10-funtowego szczupaka, w którego paszczy tkwiły te same haczyki, któremi nadziana była ranna płotka, a z paszczy zwisała tej samej długości i gatunku żyłka. O siódmej wieczorem rozpłatano wnętrze szczupaka. I okazało się, że z 64-gramowej płotki pozostały tylko pletwy, ogon, szczęki i kościec. Każda cząstka mięsa była już strawiona. Czyli, że proces trawienia tej płotki trwał koło 6 godzin, co można uważać za proces — w porównaniu do człowieka — powolny, ale nie tak znowu, żeby można było mówić o parodniowem trawieniu pokarmu przez szczupaki.

Skąd pochodzi róża.

Ojczyzną róży jest Azja. Za czasów Heroda była ona bardzo rozpowszechniona nad Tygrysem i Eufratem; stanowiła ulubiony kwiat Babilończyków, którzy laski swe wieńczyli różami z kruszcu lub rzeźbionego drzewa. Oni też najpierwsi odkryli sposób wydobywania wonnego olejku z listków różanych zapomocą destylacji; sztuka ta nieznana była Grekom i Rzymianom. W Egipcie i Persji piękny ten kwiat był hodowany od niepamiętnych czasów. W Rzymie był ceniony nad wszystkie inne: biesiadnicy przy stole wieńczyli nim czoła i puhary; Lukullus sypiał na posłaniu z listków różanych. — Legenda mówi o okrutnym żarcie Nerona, który sprosiwszy na ucztę senatorów, kazał sypać na nich zgóry listki różane, tak długo, dopóki się nie podusili.

Ceremonja pogrzebowa w Arabji.

W arabskiej miejscowości Zeralda, koło Algieru, odbyła się niezwykle ciekawa uroczystość spalenia zwłok hinduskiego kupca, 50-letniego Pessomala Bhoiraja, zmarłego przed kilku dniami. Gdy zapadł mrok nocny, samochód pogrzebowy zawiózł trumnę ze zwłokami zmarłego Hindusa nad brzeg morza. — Kapłani rozpoczęli natychmiast modlitwy, potem ob-

lali całe ciało zmarłego perfumami i przygotowali je według świętych rytuałów religji Brahmy, Wisznu i Sziwy. Po dokonaniu ceremonij wstępnych, włożono ciało na stos, nogami w stronę morza. Stos składał się z pni drzewa, ułożonych na cegłach. Dokoła ciała ułożono wielką ilość masła, mleka, mąki, zboża, koło każdej nogi ustawiono jeden orzech kokosowy. Po odśpiewaniu psalmu podpalono stos na czterech jego rogach. W czasie, gdy ciało zmarłego płonęło, a woń mięsa mieszała się z zapachami palącego się masła, mleka i drzewa, uczestnicy pogrzebu śpiewali żałosne psalmy.

Widok ten był niezwykły, zwłaszcza, że w czasie całej uroczystości pogrzebowej świecił na błękitnem niebie księżyc, znacząc się długą srebrną smugą na morzu. Uroczystość trwała bardzo długo, dopóki ciało zmarłego nie spłonęło doszczętnie. Potem zebrano do glinianego dzbana popioły zmarłego i zaniesiono je do morza. Jeden z uczestników, zupełnie nagi, wszedł do morza, niosąc dzban na głowie i zanurzył się w wodzie aż po szyję. Uczestnicy ceremonjału stojący na wybrzeżu, utworzyli koło. Modlitwy ich i śpiewy stały się coraz żarliwsze. Wtedy nagi człowiek w morzu cisnął dzban w wodę, modląc się, aby prochy w nim zawarte dotarły bez burzy aż do brzegów Gangesu, świętej rzeki, gdzie dusza zmarłego znajdzie swoje przeznaczenie.

Stada strusi pustoszą zasiewy w Australji.

Olbrzymie obszary, obsiane zbożem, zostały w Australji spustoszone przez stada strusi. Strusie łączą się w stada liczące po 20 tysięcy sztuk, wpadają na pola i tratują je doszczętnie.

Władze wyznaczyły kilka pułków piechoty, które uzbrojone w karabiny maszynowe, staczają ze strusiami prawdziwe bitwy.

Walka z temi olbrzymiemi ptakami przedstawia się niebezpiecznie, gdyż strusie oszalałe z przerażenia rzucają się niepowstrzymane kulami, całemi masami w jednym kierunku, tratując wszystko po drodze. — Dlatego też wielu żołnierzy odniosło rany.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Kuzdro** w R.: Prosimy napisać, na co załączone znaczki 1.20 zł. Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Wincenty Kuglin** w Cz.: Nadesłany artykuł zamieścimy. Za życzenia serdeczne dzięki. **Edward Wróbel** w K.: Artykuł wstępny do Nr. 5. już mamy, więc Pański zostanie w zapasie — jest dobry. Humoreskę też zamieścimy, ale później. Może być po obu stronach, gdy pismo wyraźne. Załączamy wzajemne pozdrowienia. **Wincenty Kawalec** w G.: Za grzeczność dziękujemy. Numera z czekami obydwom wysłaliśmy. **Rudolf Chlebowczyk** w K.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. **Helena Leszczyńska** w B.: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. Za miłe słowa uznania dla „Roli" serdecznie dziękujemy. Miło nam powitać Panią jako nową współpracowniczkę i prosimy o pamięć. **Antoni Kurek** w B.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. **Jan Janowski** w Szcz.: Nadesłany artykuł nadaje się do Nr. 1 — zatem jest spóźniony. **Franciszek Marosz** w N. Ł.: Gdy będziemy w Banku, a dowiemy się, to Pana w odpowiedziach redakcji zawiadomimy. **Władysław P.** z Woli Wadowskiej: Jedną książkę można nabyć za 2 zł. 40 gr., i na tę posyłamy czek, drugiej zaś obecnie niema. O wartość kuponów będziemy się pytać,

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Józef Cieplik z K.).

	c	c	
i	t	p	i
z	c	c	z
s	ł	r	s
a	a	a	a

Ruchem konika szachowego odczytać znane powszechnie przysłowie. Przysłowie to zaczyna się jedną z dwóch samogłosek znajdujących się w dwóch górnych kratkach.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwsze roślina — drugie litera,
Całość instrument: brody podpiera.

II.

Pierwsze — trzecie
Kotki dziecię,
W środku tego
Syn Noego.

3. Zagadka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W).

Cztery nogi ma i pierze,
A nie ptak to i nie zwierzę

4. Łamigłówka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W).

Pies to ma na głowie,
A cap na ogonie,
Potop miał po jednej
I po drugiej stronie.
Brak tego u wozu
Ale jest u pługa,
Ma to pan i pani,
Ale niema sługa.

5. Zagadki żartobliwe.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

1. W czem dziury nie można zrobić?
2. Jaki robak jest najsilniejszy?
3. Jakich drzew w lesie jest najwięcej?

6. Bilety wizytowe.

(Ułożył Leopold Wołek z B).

I.

DOL PÔLE

II.

NOST KANTY

Z liter ułożyć imiona ich ojców.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 27 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 2 „Roli": 1. Logogryf: Czem chata bogata, tem rada. 2. Łamigłówka: Jan Kochanowski, „Odprawa posłów greckich". 3. Zagadki: Sum, port. 4. Kwadrat magiczny: Obawa, Bawar, Krowa, Warta, arkan. 5. Bilet wizytowy: Romuald.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Antoni Barcik z R., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Zygmunt Dostalski z B. (częściowo), R. Bukowiecka z W. W., Piotr Godzyk z W., Józef Strzyż z B., Józef Nowak z S., Władysław Mazur z T., Andrzej Jakuczek z B., Kazimierz Grybel z K. W., Marja Cebulowa z Ł. J.

Nagrody otrzymali pp.: R. Bukowiecka z W. W. i Kazimierz Grybel z K. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Dlaczego płacze.

Po śmierci męża żona okropnie narzekała, a na pogrzebie szlochała rzewnie i lamentowała.

— Nie lamentujcie kobieto — mówi znajomy — chłop się wam nie wróci. Może wam Pan Bóg jeszcze da drugiego.

— O tem ja dobrze wiem — mówi wdowa — a nawet mam już jednego upatrzonego, ale lamentować muszę, bo coby ludzie powiedzieli!



Różnica.

—Powiedz mi, Salciu, jaka jest różnica między grą na fortepianie i na giełdzie?

— Skąd ja mogę wiedzieć?

— Do gry na fortepianie potrzebny jest słuch, — a na giełdzie — węch.



Praktyczny.

Pan Antoni wyjechał na wieś do swego przyjaciela. Jako człowiek praktyczny, nie kupił kwiatów, ale imbryk do herbaty. Imbryk ten zaopatrzony był w gwizdek, który dawał sygnał, gdy woda zaczynała się gotować.

Po pewnym czasie pan Antoni spotkał swego przyjaciela.

— Jak się masz? Jak wam służy mój podarunek?

— Wiesz, niezbyt jestem z niego zadowolony.

— Dlaczego?

— Bo kiedy woda zaczyna się gotować, to zbierają się z okolicy wszystkie psy, a jak gwiżdżę na psa, to rodzina złazi się na herbatę.

Biedne dziecko.

— Czego płaczesz, mój mały?

— Bo... bo tatuś powiedział na mamę „stara kwoko“, a mama na tatusia „głupi ośle“.

— Przecież o to nie potrzebujesz płakać, chłopcze.

— Tak? A przecież jeśli mama jest kwoką, a tatuś osłem — to czem ja właściwie jestem?



Przeciwnik dyktatury.

— Ciekaw jestem, czy pan należy do zwolenników dyktatury?

— Jak można robić podobne przypuszczenie?

— Jakto?

— Przecież wiadomo panu, że od dziesięciu lat jestem żonaty, więc mam dość dyktatury w domu.



Posłuszny uczeń.

Nowy nauczyciel tak mówi do swej klasy:

— Drogie dzieci, myślę, że zostaniemy przyjaciółmi; tylko mówcie mi wszystko z całem zaufaniem.

Jeden z malców wstaje i powiada:

— Ja się tak nudzę, proszę pana.



U piekarza.

— Cóż to w chlebie pańskiej piekarni znaleziono szpagat? W gazetach o tem pisano.

— Czeladnik zgubił, — wielka rzecz! Gdy raz ten sam człowiek upuścił w rozczyn złotówkę i złotówka poszła w chlebie na miasto, to gazety o tem nic nie pisały.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Wielki Ilustrowany

KALENDARZ

POWSZECHNY

na rok 1934 do
nabycia w Administr. „Roli" po 2 zł. 25 gr

Najlepsze i najtańsze źródło !



Harmonje ręczne czeskie najlepsza sorta, 10 tonów, bez wysówek 4 basy, stalowe tony 40 zł., 21 tonów stalowych, 8 basów 70 zł. Prawdziwa Helikonka 120 zł. Skrzypce koncertowe od 15—60 zł. Mandoliny włoskie od zł. 20 do 30. Kornet 80 zł.

Wszelkie instrumenta muzyczne i przybory wysyła za pobraniem.

M. Taffeta Nast., Kraków, Szpitalna 8.

Za bezcen!

sprzedaję jak długo zapas starczy następ. książki:

Prof. Springer: Lekarz ratujący zdrowie. II. t. bogato ilustr. Cena księg. 70 zł. — tylko 15 zł.

X. Gromnicki: Świętopietrze w Polsce, 47 str., zam. 8 zł. — 2 zł.

Stasiak: Srebrny dzwon, powieść, zamiast 6 zł. — 1 zł.

X. Łaciak: Wierzę — Wolny wykład Apost., zamiast 6 zł. — 2 zł.

Konieczny: Dzieje administracji w Polsce, zamiast 8 zł. — 2 zł.

W. Dziakiewicz: Miernictwo, 175 rycin; zamiast 6 zł. — 2 zł.

Yogi: „Tajemnicza wiedza Indji", „Potęga suggestji", „Potęga hypnotyzmu", „Mój system". Każda książka tylko 1 zł. 50 gr.

X. Gerstman: Czytania biblijne, ilustr. za 1 zł.

Szelągowski: Historja nowożytna, wyd. 3, zam 6 zł. — 1 zł.

Bolland: Mikrochemja, wyd. 2, zam. 6 zł. — 2 zł.

„Dzieje Powszechne Ilustrowane", wyd. Bondy, Wiedeń, 15 tomów ozd. opr. Cena 300 zł. — tylko 120 zł.

Kończyński: Dom Magdaleny, powieść, zamiast 3 zł. tylko 1 zł.

Słowacki: Dzieła, 4 tomy w ozd. opr. zamiast 40 zł. — tylko 15 zł.

Lewicka: Z naszych pól i lasów, w ozd. opr. zamiast 8 zł. — tylko 2.50 zł.

Cortez: Zdobycie Meksyku, w ozd. opr. zamiast 3 zł. tylko 1 zł. 50 gr.

Bajki z 1000 i 1 nocy, ozd. opr., zamiast 4 zł., tylko 2 zł.

Rościszewski: Hypnoza (Przebieg życia ludzkiego). Tajemnicze Chaszcze zachodu. Każda książka tylko 80 gr.

Wszystkie wyżej wymienione książki wysyłam opłacone. Pieniądze można wpłacać na konto P. K. O. Nr. 411.175.

J. Taffet, Kraków, Szpitalna 8.

„Jarska Kuchnia witaminowa" Janiny Breyerowej z wstępem: **„Jak się odżywiać należy"** — do nabycia w Administr. „Roli". Cena z przesyłką pocztową 4 zł.

Wielka bezpłatna premja i 25 zł. w gotówce!

Brzytwa zagraniczna, kupon na spodnie prążkowany, jedwabny szal, 10 metr. perkalu i wiele innych rzeczy przeznaczyliśmy z okazji **15-lecia** naszej firmy dla tych P. Klijentów, którzy zamówią u nas do dnia 28 lutego listownie z poniżej podanych zegarków. Dodajemy również darmo straszak brown.





Dz. U. P. Nr. 2334 i 50 naboi strzelający z naboju, (bez zezwolenia), do zegarka ze złota francusk. syst. „Ankier" niczem nie różniący się od prawdziwego złota 18 karat. za zł. 6.95 (zam. 30) z 5-letnią gwarancją, wyr. co do minuty z wiecznem szkłem, 2 szt. 13 zł., lepszy gat. fantazyjny 7.95, 10, 15, ze świec. cyferblatem, wskazówkami zł. 8.95, 12, 15, kryty Ankier z trzema kopertami zł. 12, 15, 17, 25, na rękę damski lub męski zł. 11, 13, 15, 20. Dewizki ze złota francuskiego zł. 1, 2, 4, 5, budziki stołowe 10, 12 zł. — Brzytwy zagran. zł. 5, 8. Maszynki do strzyżenia włosów (zapas. grzebień) 8.95, 10 zł. — 1, 2, 4. Bez ryzyka. — W razie niepodobania się zwracamy pieniądze. — Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Za koszta przesyłki płaci kupujący. — **Szwajcarska Fabr. Zeg. „Regulator" Warszawa Leszno 60/R.**

Uwaga! 10 marca 1934 r. ogłosimy listę naszych Klijentów, którzy otrzymali premję.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów.

Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.**

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Dra med. St. Breyera:

„Leczenie syntetyczne wszelkich chorób przewlekłych" **mieszankami ziołowemi.** — Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 3 zł. z przesyłką pocztową.